OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Niedziela 28 sierpnia 1938 r. Nr. 87 (240)

Wrzenia polityczne we Francji

na tle walki o 40-godz. tydzień pracy

PARYŻ. Dzień dzisiejszy, który zapewne nie przyniesie jeszcze całkowitego rozwiązania zatargu w łonie Frontu Ludowego, rzuci jednak pewne światło na sytuację parlamentarną.

Grupa parlamentarna stronnictwa radykałów zbierze się o godz. 10.30, grupa parlamentarna socjalistów S.F.I.O. o godz. 14.30. Przy obradach posłów socjalistycznych będą obecni członkowie komisji administracyjnej partii.

Grupa parlamentarna komunistów zbierze się o godz. 15-ej, wreszcie o godz. 17-ej zbierze się parlamentarna delegacja lewicy, w skład której wchodzą stronnictwa Frontu Ludowego.

Obrady delegacji lewicy, stanowiącej większość, na której opiera się rząd Daladier, będą oczywiście decydujące dla sytuacji parlamentarnej.

Klub posłów komunistycznych będzie domagał się zwołania sesji parlamentarnej stosownie do słów wczorajszego komunikatu biura politycznego partii komunistycznej, ujmujących żądanie komunistyczne w 3-ch punktach:

1) zwołanie parlamentu celem zapewnienia instytucjom demokratycznym normalnego funkcjonowania,

2) uroczyste potwierdzenie nienaruszalności ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy i innych ustaw społecznych,

3) odrzucenie wszelkich dotychczasowych i ewentualnie przyszłych odchyleń od ustawodawstwa społecznego, dotyczących czasu pracy na terenie fabryk nie zatrudniających robotników w ramach pełnego tygodnia pracy.

Radykałowie sprzeciwiają się prawdopodobnie żądaniu zwołania parlamentu, co będzie stanowiło przedmiot poważniejszej dyskusji.

Bandyta zamordował policjanta

„Oleś, nie strzelaj, bo cię zabiją"

W dniu wczorajszym na Pradze padł z ręki bandyty policjant, pełniący służbę. Zbrodnia dokonana została w następujących okolicznościach (odtwarzamy ją na podstawie relacji naszego współpracownika, który zbiegiem okoliczności znalazł się w pobliżu tragicznego miejsca):

O godz. 22 minut 15 st. poster. Józef Czajkowski z 14-go komisariatu usiłował zatrzymać na rogu Wileńskiej i Targowej w pobliżu dworca Wileńskiego jakiegoś podejrzanego osobnika, który był jasno ubrany. W tym celu krzyknął:

— Stój!

Osobnik ów błyskawicznie wydobył dwa rewolwery, odskoczył trzy kroki i zaczął strzelać do policjanta. Zaatakowany kulami posterunkowy również wyciągnął rewolwer i począł strzelać.

W trakcie kanonady jakaś kobiet rzuciła rozpaczliwy okrzyk w stronę bandyty:

— Oleś, nie strzelaj, bo cię zabiją!

Ostrzeżenie to było zbyteczne, bowiem strzały bandyty okazały się celne. Ranny policjant usiłował jeszcze się bronić, wystrzelił nawet, lecz dostał śmiertelny strzał i runął na chodnik. Zanim przybyła pomoc wyzionął ducha. Ogółem opryszek oddał 10 kul do stróża bezpieczeństwa.

Jakby spod ziemi wyrosło kilku policjantów, którzy rozpoczęli pościg za bandytą.

Dokonawszy potwornej masakry, morderca rzucił się do ucieczki w ul. Targową. Stąd wpadł w ul. 11 Listopada. Przed bramą Nr. 10 oddał jeszcze jeden strzał do ścigających go granatowych mundurów, znikł w podwórzu i tamtędy przedostał się na ul. Inżynierską, gdzie ślad po nim zaginął.

Gdy to piszemy, policja, mając do pomocy rezerwę z Golędzinowa, przeprowadza w pancerzach obławę.

Katastrofalny pożar w Łodzi

200 robotników straciło pracę

Pożar, który wybuchł wczoraj o godz. 20-ej w fabryce Konstantego Walczaka przy ulicy Wólczańskiej w Łodzi, przybrał katastrofalne rozmiary.

Ogień wybuchł w czasie, gdy fabryka znajdowała się w ruchu, robotnicy więc w popłochu opuszczali budynek.

Ponieważ wczoraj odbywała się wypłata, robotnicy pozostawili w płonącej fabryce „cywilne" ubrania wraz ze znajdujący mi się w nich pieniędzmi.

Około godz. 22 runęło trzecie, a po kilkunastu minutach i drugie piętro budynku fabrycznego. Kilku strażaków w czasie akcji ratowniczej odniosło poparzenia.

Ogień po kilku godzinach zlokalizowano. Pastwą jego padła jednak cała fabryka wraz z dużą ilością gotowego towaru, maszynami i t.p. Straty są b. znaczne.

Wskutek pożaru ok. 200 robotników straciło pracę. Ogień powstał na oddziale suszarni wskutek samozapalenia się od nadmiernego gorąca.

Delegat Polaków w Czechosłowacji

przyjęty przez lorda Runcimana

PRAGA. Sekretariat misji lorda Runcimana komunikuje:

Delegacja klubu niemieckiego „Die Tat" o godz. 10-ej była przyjęta przez współpracowników lorda Runcimana, udzielając im dodatkowych wyjaśnień na temat memorandum przedstawionego niedawno przez klub lordowi Runcimanowi.

O godz. 11-ej lord Runciman przyjął delegata komitetu porozumiewawczego stronnictw polskich w Czechosłowacji, posła Leona Wolfa.

O godz. 15 min. 30 lord Runciman przyjął delegację Zjednoczonej Narodowej Partii Węgierskiej, którą reprezentowali Esterhazy i Jaros.

Zuchwały napad w pociągu

Bandyta zranił i obrabował pasażera

PARYŻ. Havas donosi z Bukaresztu, że ubiegłej nocy dokonano w wagonie sypialnym expressu Timosoara — Bukareszt zuchwałego napadu na Jana Caspara dyrektora gabinetu b. premiera Vaida Voivody.

Bandyta zakradł się do przedziału i usiłował zadusić Caspara. Obudzony Caspar wyjął rewolwer, lecz bandyta wyrwał mu go z ręki i strzelił, ciężko raniąc swą ofiarę, po czym zrabował 450 tys. lei i wyskoczył przez okno.

„Sobieski" spłynął na wodę

Wodowanie odbyło się pomyślnie i efektownie

NEW CASTLE. W dniu 25 b.m. w godzinach popołudniowych spuszczony został na wodę w stoczni Neptune w Newcastle nowy transatlantyk Linii Żeglugowej Gdynia — Ameryka M/S „Sobieski".

Ceremonii chrztu nowego statku polskiego — dokonała p. Wanda Sokołowska, małżonka podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Już na długo przed przybyciem zaproszonych gości polskich i angielskich gęsty tłum zaległ plac przed pochylnią, z której zwodować miał „Sobieski". Grupa ludzi zaległa również rusztowanie i dachy pobliskich budynków.

Kadłub M/S Sobieski" pomalowany białą i popielatą farbą, wyglądający bardzo efektownie i imponująco, udekorowano różnobarwną galą flagową.

Punktualnie o godz. 15.45 p. ministrowa Sokołowska dokonała uroczystego aktu chrztu statku, rozbijając o jego dziób butelkę szampana i wypowiada jąc następujące słowa:

„Chrzczę cię imieniem Sobieski i życzę jak najpomyślniejszej służby pod polską banderą".

W tej samej chwili przy dźwiękach polskiego hymnu narodowego i entuzjastycznych okrzykach zebranych tłumów — nowy statek polski spłynął majestatycznie na wodę. Z kolei orkiestra odegrała hymn angielski.

Zaznaczyć należy, że obecni na uroczystości znawcy budownictwa okrętowego stwierdzili, że wodowanie M/S „Sobieski" odbyło się wyjątkowo pomyślnie i efektownie.

Bezpośrednio po wodowaniu statku, chrzestna matka tradycyjnym już zwyczajem wręczyła jego właścicielom ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Ryngraf ten umieszczony zostanie w hali maszyn M/S „Sobieski".

Min. Konrad Libicki dyrektorem Pol. Radia

Na posiedzeniu rady nadzorczej Polskiego Radia w dniu 25 sierpnia r. b. został wybrany dyrektorem naczelnym Polskiego Radia minister Konrad Libicki, dotychczasowy prezes rady nadzorczej Spółki Akcyjnej Polskie Radio.

Szkoły zaczynają się 5 września

P. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarządził, aby rok szkolny 1938/39 rozpoczął się w dniu 5 września 1938 r. w poniedziałek nabożeństwem szkolnym. Normalne zajęcia szkolne zaczną się w dniu 6 września o godz. 8-ej rano.

Wybuch benzyny w taksówce

Kierowca stanął w płomieniach

W taksówce prowadzonej przez Stanisława Boguszewskiego, lat 22, zam. w Lesznie koło Błonia przy zbiegu ulic Wroniej i Leszna w Warszawie wybuchła benzyna w baku znajdującym się pod siedzeniem, wskutek krótkiego spięcia.

W jednej chwili płomienie ogarnęły marynarkę na kierowcy i koszulę, wskutek czego doznał on bardzo ciężkich poparzeń klatki piersiowej, pleców, rąk, ramion, szyi i twarzy.

Na pomoc płonącemu szoferowi rzucili się przechodnie, którzy ugasili płomienie, a następnie przewieziono go do ambulatorium Pogotowia Ratunkowego, gdzie lekarz nałożył mu opatrunek i przewiózł do szpitala na Czyste.

Woda opada

Wczoraj o godz. 18-ej woda na Sole, Skawie, Rabie, Dunajcu i Wisłoce nadal opadła i stan wody na wodowskazach na wymienionych rzekach jest poniżej stanu alarmowego.

Stan wody na Wiśle na przestrzeni od Pustyni do Szczucina stale opada. Od Szczucina do Sandomierza następuje nieznaczne podniesienie się fali powodziowej.

Szkód nie sygnalizowano.

Swiadkiem potwornego morderstwa

był 6-cio letni synek zabójcy

Jan i Aniela Kołczowie z Giedlarowej pod Rzeszowem od 20 lat żyli w związku małżeńskim. Z początku pożycie ich układało się wcale pomyślnie, ale z czasem stosunki popsuły się radykalnie i między małżonkami do chodziło bardzo często do awantur i bójek.

Kołczowa zarzucała mężowi, że ją zdradza, Kołcz natomiast podejrzewał żonę o wiarołomstwo i po ostrej wymianie słów na ten temat, krewki małżonek tracił cierpliwość, rzucał się na żonę, wiązał ją, by się nie mogła bronić i zaczął ją bić.

W dniu 30 kwietnia w mieszkaniu Kołczów panowały od rana tak napięte stosunki, że dzieci przeczuwając burzę z rana, wymknęły się z domu pozostawiając w mieszkaniu tylko 6-letniego Franciszka, którego jednak ojciec zaraz wyrzucił z mieszkania. Franciszek jednak wychodząc z domu zostawił drzwi uchylone i przez szparę obserwował co się dzieje w mieszkaniu.

Przed oczyma chłopczyka rozegrała się niesamowita scena. W czasie kłótni ojciec uderzył matkę tak silnie kołkiem w głowę, że upadła na podłogę. Tę chwilę wykorzystał Kołcz, wywlókł żonę z pokoju do sieczkarni, tam wciągnął nieprzytomną na strych i powiesił na sznurze u belki wiązania dachu.

Następnie obstawił ją snopkami słomy i konopi, po czym zeszedł na dół.

Po dokonaniu zbrodni Kołcz schodząc na dół ze strychu, zauważył stojącego w drzwiach synka i chciał go zbić. Franciszek przeczuwają zamiary ojca, uciekł w porę. Nie minęły go jednak cięgi ojca. Gdy wieczorem wrócił do domu, Kołcz zbił go do nieprzytomności i położył się spać.

Gdy reszta dzieci wróciła oświadczył im, że matka po awanturze uciekła z domu. Ponieważ wypadki tego rodzaju zdarzały się wielokrotnie. nikogo to nie zdziwiło.

W tydzień po zaginięciu matki ojciec kazał Franciszkowi udać się na poszukiwania Kołczowej. Gdy chłopczyk nie mógł znaleźć matki i gdy ojciec nalegał, aby ją znalazł, przed oczyma dziecka stanęła makabryczna scena której był świadkiem. Wszedł więc na strych, odsunął snopki ze słomą i natknął się na zwłoki matki. Natychmiast zawiadomił o swym odkryciu siostrę, która z kolei zaalarmowała sąsiadów.

O wypadku zawiadomiono policję, która wszczęła z miejsca dochodzenie i aresztowała Kołcza pod zarzutem zabójstwa żony.

Prokuratura sporządziła przeciwko Kołczowi akt oskarżenia i w najbliższym czasie stanie on przed sądem. Jednym ze świadków oskarżenia będzie jego 6-letni synek, Franciszek.



Straszliwym ciosem siekiery

zmasakrował parę staruszków — Szczegóły ohydnego morderstwa pod Gdynią

Przed dwoma miesiącami podaliśmy szczegóły strasznego morderstwa popełnionego przez gdyńskiego szofera na osobach małżonków Zielonków w Łęczycy pod Gdynią. Jak się obecnie dowiadujemy, śledztwo w tej sprawie zostało zakończone i na ostatnie dni września wyznaczono termin rozprawy.

W świetle przeprowadzonych dochodzeń wina oskarżonego Bartoszyka zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Oskarżony Bartoszyk przebywa obecnie w więzieniu w Wejherowie, do winy się nie przyznaje i na swoją obronę wy[illegible] to nowe argumenty. Między innymi ostatnio upiera się on, że posiada „alibi", gdyż krytycznej nocy z dnia 11 na 12 lipca był on w Wejherowie... u pewnej mężatki, której nazwiska jako dżentelmen nie może wyjawić. Zrozumiałą jest rzeczą, że faktu tego mimo usilnych starań policji nie dało się ustalić.

Według zgromadzonych już przez władze sądowo - śledcze materiałów ponura zbrodnia łęczycka zostanie całkowicie odtworzona. Miała ona następujący przebieg: małżonkowie Józef i Albertyna Zielonkowie dzierżawili w Łęczycy dość duże 30-morgowe gospodarstwo. Od dłuższego już czasu nie utrzymywali oni z nikim stosunków, nawet ze swymi dwoma synami i córką. Wyjątkiem była jedynie siostra pierwszej żony Zielonki, Maria Bartoszykowa zamieszkała w Rumii — Zagórzu pod samą Gdynią.

Szczególnie w ostatnich czasach Zielonka i Bartoszykowa odwiedzali się dość często, przy czym niejednokrotnie Bartoszykowa zabierała ze sobą syna swego Wilhelma, bezrobotnego szofera, którym nawet Zielonka począł się wyręczać przy załatwianiu pewnych spraw a nawet przy inkasowaniu należnych mu od różnych dłużników sum. W ten sposób Bartoszyk poznał stan majątkowy Zielonki i zorientowawszy się w rozkładzie mieszkania Zielonków postanowił ograbić majętnego gospodarza.

Niewątpliwie początkowo Bartoszyk chciał tylko wybadać gdzie Zielonkowie mają skrytkę z oszczędnościami i okraść ich, jednak gdy ten plan nie udał się mu, postanowił zamordować oboje satruszków i w ten sposób dojść do ich majątku.

Jak wiadomo plan swój zrealizował w nocy 11 lipca b.r. Wywoławszy pod jakimś pretekstem Zielonkę z domu udał się z nim do sąsiedniego lasu i tam kilkoma uderzeniami siekiery rozpłatał mu głowę w ten sposób, że niemal zupełnie odpadła mu od tułowia, po czym udał się do jego domu i zadał kilka strasznych ciosów staruszce Zielonkowej. Po dokonaniu tej podwójnej zbrodni Bartoszyk szukał przez dłuższy czas skrytki z pieniędzmi, nie mogąc jej jednak znaleźć dla zatarcia śladów podpalił zagrodę i uciekł. Powstały pożar ugasili sąsiedzi i odkryli straszną zbrodnię.

Początkowo poszukiwania nie dały żadnych wyników, dopiero w dwa dni później w Rumii Zagórzu miejscowa policja aresztowała w restauracji Bartoszyka, który zabrawszy znalezione w komodzie Zielonków 700 złotych, wyprawiał swoim przyjaciołom huczne przyjęcie, zakrapiane obficie alkoholem. Przeprowadzona rewizja odkryła u Bartoszyka zakrwawioną siekierę, a że w dodatku nie mógł on wytłumaczyć się z posiadanej gotówki, śledztwo szybko powiązało pewne fakty i Bartoszyka osadzono natychmiast w więzieniu pod ciężkim zarzutem podwójnego morderstwa i grabieży.

Oprócz faktu znalezienia przy Bartoszyku narzędzia zbrodni, znalazł się również świadek, który wkrótce po dokonaniu zbrodni widział mordercę z zakrwawioną siekierą w ręku w pobliżu miejsca zbrodni.

Sprawa Bartoszyka zresztą wybitnie poszlakowa budzi zrozumiałe zainteresowanie zwłaszcza w sferach prawniczych, to też termin rozprawy sądowej oczekiwany jest z niemałym zaciekawieniem. W rozprawie zeznawać będzie ponad 30 świadków i biegły lekarz.

Międzynarodowy Kongres Odlewniczy

rozpocznie swe obrady w Warszawie

W dniu 8 września rozpocznie w Warszawie swe obrady Międzynarodowy Kongres Odlewniczy. Zorganizowany przez Stowarzyszenie Techniczne Odlewników Polskich zgromadzi on delegatów 12 państw.

Podczas posiedzeń i obrad, które trwać będą 3 dni, odczytanych zostanie 37 referatów, opracowanych przez najsłynniejszych inżynierów - odlewników krajów, biorących udział w Kongresie.

Połowa z nich wygłoszona będzie przez uczonych polskich.

ZNACZENIE NAWIĄZANIA KONTAKTU

Nawiązanie ściślejszego kontaktu z przemysłem odlewniczym innych państw posiada dla nas olbrzymie znaczenie. Tak dla naukowców, jak i dla poszczególnych placówek naszego przemysłu odlewniczego Kongres będzie dalszym krokiem naprzód we wzajemnej wymianie myśli, spostrzeżeń i nowych zdobyczy na tym polu.

ODLEWNICTWO W POLSCE.

Jeżeli chodzi o Polskę, przemysł odlewniczy stoi w niej dość wysoko. Ogółem biorąc, na terenie naszego kraju znajduje się 765 zakładów, z których wiele może śmiało konkurować z podobnymi zakładami zagranicznymi, niejednokrotnie przewyższając je nawet pod wielu względami.

W dziedzinie odlewnictwa Polska jest prawie zupełnie samowystarczalna, oczywiście za wyjątkiem produkcji stopów, do których nie mamy w kraju surowców (aluminium, miedź i t. p.). Nie są to jednak wszystkie nasze bolączki.

BRAK FACHOWCÓW.

Mimo poważnych osiągnięć na polu przemysłu odlewniczego, Polska cierpi na chroniczny brak sił fachowych. Dotyczy to zarówno wykwalifikowanych rzemieślników, jak również techników i inżynierów.

Jak dotychczas, żadna z naszych wyższych uczelni nie posiada katedry odlewnictwa. Katedra wielkich pieców i odlewnictwa w Akademii Górniczej w Krakowie oraz asystentura odlewnictwa na Politechnice warszawskiej nie mogą w żadnym wypadku zaspokoić pod tym względem zapotrzebowania.

Jeśli chodzi o zakłady i szkoły niższe, sprawa przedstawia się prawie tak samo. W Pabianicach istnieje przy szkole technicznej mała odlewnia doświadczalna, nie może ona jednak spełniać swego zadania wobec szczupłości środków, którymi dysponuje.

Jak się dowiadujemy, szkoła taka ma powstać niedługo w Łodzi oraz specjalne gimnazjum odlewnicze w Warszawie.

DONIOSŁE ZNACZENIE OBRONNE.

Kwestia postawienia na należytym poziomie przemysłu odlewniczego wiąże się ściśle z ogólną obronnością państwa.

Wiadomym jest powszechnie, iż produkcja silników samochodowych i lotniczych utknie na martwym punkcie bez zakładów odlewniczych. To samo dotyczy również czołgów, parowozów i każdego bez wyjątku innego rodzaju broni.

Ponieważ nie trudno przewidzieć, iż wojna w przyszłości będzie w przeważającej większości zmaganiem się maszyn — odlewnictwo maszynowe stać musi u nas bardzo wysoko.

EKSPORTUJEMY ODLEWY NA CAŁY ŚWIAT.

Zagranica od dawna już przekonała się o dobroci polskich wyrobów odlewniczych. Prócz całego szeregu państw mniejszych jak Finlandia, Łotwa i kraje bałkańskie, nawet Anglia zaopatruje się w nie u nas. Głównymi wytworami, które wywozimy, są wanny, rury oraz złącza kolankowe rur.

Wyroby nasze płyną również i dalej. Środkowa Afryka, Południowa Ameryka a nawet i Australia znają dobrze wyroby odlewnicze z napisem „Poland".

Spodziewać się należy, iż zetknięcie nasze z uczonymi zagranicznymi, które nastąpi na Kongresie, przyczyni się wydatnie do wzmożenia akcji, mającej na celu postawienie polskiego przemysłu odlewniczego na takim poziomie, na jakim stać on powinien. (rozw.)

Katastrofalne burze

Pioruny wzniecają liczne pożary

Nad terenem pow. piotrkowskiego przeszła gwałtowna burza, która poczyniła wiele szkód. Od uderzenia pioruna spaliła się zagroda Jana Zaręby we wsi Kielchinów. Straty wynoszą 3.000 zł.

We wsi Podjezioro wskutek uderzenia pioruna spłonęły 2 stodoły, dom mieszkalny i obora Konstantego Krzebeckiego, powodując straty w wysokości 3.500 zł.

We wsi Wólka spłonęły stodoły Ferdynanda Arbajtra. Oblicza on straty na 2.500 zł.

Wreszcie we wsi Tarat spłonęła zagroda wraz ze zbożem, należąca do Józefa Kucharczyka. Straty wynoszą 5.000 zł.

Zamordował męża kochanki

Potworna spowiedź więźnia

Przed rokiem znaleziono w Zabrzedowie pod Krakowem zwłoki Antoniego Mazura. Pozycja zwłok leżących w krzakach wskazywała na samobójstwo. Mimo to policja wdrożyła dochodzenia, które doprowadziły do aresztowania 40-letniej Zofii Mazurowej i jej 25-letniego kochanka, Czesława Ruska, jako podejrzanych o morderstwo.

Wobec braku dowodów winy przeciwko Mazurowej wypuszczono ją wkrótce na wolność, Rusek natomiast stanął przed sądem i został skazany za zabójstwo na 15 lat więzienia.

Wkrótce po wyroku Rusek wpadł w ponurą melancholię, a po pewnym czasie zażądał przesłuchania przez naczelnika więzienia, przed którym złożył sensacyjne zeznanie.

Oświadczył mu, że twierdząc na roprawie, że Mazurowa jest niewinna, skłamał. Obecnie zaś postanowił wyznać całą prawdę i stwierdza, że kochanka od dłuższego czasu namawiała go do zgładzenia jej męża, który stał na przeszkodzie ich grzesznej miłości. Z początku Rusek opierał się temu, w końcu uległ jednak padszeptom Mazurowej i zabił jej męża.

Na podstawie tych zeznań wdrożono nowe dochodzenie i aresztowano Mazurową, która wkrótce stanie przed sądem oskarżona o podżeganie do zabójstwa męża

GIEŁDA

Tendencja utrzymana
Bank Polski płaci:

WALUTY.

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.48, Fr. szw 121.15, Gulden gd. 99.75. M. niem. srebrna 93. Funt ang. 25.83.

DEWIZY.

Belgia 89.65, Holandia 290.50, Londyn 25.92, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.54, Praga 18.30. Sztokholm 133.70, Szwajcaria 121.65.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dolarówka 42.75, 3 pr. inwest. I em 84.75, II em 83.75, 4 pr. konsolid. 67, 4 i pół pr. poż. wewn. 69.38, Konwers. 70, 4 i pół pr. LZZ 65.50 5 pr. LZW 1933 r. 73.25.

AKCJE

B. Polski125, Warsz. Węgiel 35, Lilpop 89.25, Modrzejów 17, Ostrowiec 64.50, (bez kuponu). Rudzki 11.75, Żyrardów 61.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Teatr wyobraźni dla dzieci. 15.4 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Na manewrach" — audycja muzyczna. 16.45 „Ostatki puszczy jodłowej" — felieton. 17.00 Koncert Ludowej Kapeli. 18.00 Nasz program. 18.10 Koncert solistów. 18.45 Fragment z „Pana Tadeusza" 19.00 Muzyka lekka i taneczna. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.30 Dziennik wieczorny. 20.40 Pogadanka aktualna. 20.45 Audycja dla wsi. „Po żniwach" pogadanka. 20.55 — 21.00 Przerwa. 21.00 Płaszcz — opera w I-ym akcie Transmisja z Rzymu. 21.55 Wiadomości sportowe. 22.05 „Angelica" — opera. Transmisja z Rzymu. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów).

13.00 Melodie wesołe i sentymentalne. 13.55 Parę informacji. 14.00 Program na jutro. 14.05 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół salonowy. 16.00—17.00 Przerwa. 17.00 Pogawędka gospodarska: „Przetwory z pomidorów" 17.15 Europejskie i amerykańskie orkiestry symfoniczne. 18.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00—22.00 Przerwa. 22.00 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Straszliwy wybuch w Jaffie

20 Arabów padło trupem, a 40 odniosło rany — Eksplozja nastąpiła na przepełnionym rynku

Wczoraj w godzinach rannych miał miejsce w Jaffie straszliwy zamach terrorystyczny, ofiarą którego padło kilkadziesiąt osób.

Szczegóły potwornej eksplozji przedstawiają się następująco:

Z okazji wigilii wielkiego święta muzułmańskiego przybyły do Jaffy olbrzymie tłumy Arabów z sąsiednich wiosek. Tradycyjnym zwyczajem na rynku jaffskim odbywał się uroczysty jarmark, połączony z ceremonialnymi obchodami religijnymi.

Mniej więcej około godziny 7 min. 26 rano na środku placu nastąpił straszliwy wybuch. Olbrzymi słup ognia buchnął pod niebo, kłęby zaś czarnego dymu spowiły plac nieprzejrzanym tumanem.

Wśród zgromadzonych tłumów powstała szalona panika. Rzucono się na wszystkie strony do ucieczki, tratując się i przewracając wzajemnie.

Grozę powiększały osły i wielbłądy, które wraz z zaprzęgami pędziły po placu, miażdżąc ludzi i przewracając stłoczone ciasno stragany.

W pewnym momencie wśród szalejącego z przerażenia tłumu rozległ się trzask salw rewolwerowych. Jakaś bojówka oddawała salwę po salwie w ściśnione szeregi uciekających bezładnie Arabów.

Wkrótce po wybuchu na plac przybyły liczne oddziały wojska i policji, którym z trudem udało się po wielu wysiłkach opanować sytuację.

Funkcjonariusze sanitarni przystąpili do akcji ratunkowej. Spod gruzów i szczątków straganów wydobyto około 20 straszliwie zmasakrowanych zwłok.

Szczątki kilku osób, które znajdowały się najbliżej miejsca wybuchu, porozrzucane zostały po całym placu, a nawet dachach sąsiednich kamienic.

Na samym środku placu widnieje olbrzymia wyrwa w bruku oraz wielkie, zakrzepłe kałuże krwi.

Jak się okazało, ciężkie obrażenia poniosło 40 osób, które natychmiast przewieziono do szpitala.

Przeprowadzone natychmiast dochodzenie ustaliło, iż zamach dokonany został przez bojówki żydowskie. Zamachowiec, ubrany w burnus arabski, rzucił bombę z dachu jednego z domów, po czym korzystając z wywołanego wybuchu i strzała mi kolegów zamieszania, zbiegł w niewiadomym kierunku.

Policja ustaliła na podstawie zebranych szczątków pocisku, iż był on pochodzenia zagranicznego.

Wzburzenie Arabów po zamachu jest olbrzymie. Tłum za atakował bank angielsko - żydowski, który policja obroniła z wielkim trudem.

Żądania karlsbadzkie Henleina

zostaną przez rząd praski przyjęte?

LONDYN. Londyńska prasa poranna przywiązuje wielkie znaczenie do obydwu nadzwyczajnych posiedzeń ścisłej rady ministrów odbytych w Pradze. Dzienniki twierdzą, że żądania karlsbadzkie Konrada Henleina zostaną przez rząd czechosłowacki przyjęte.

Korespondent praski „Times" wyraża przypuszczenie, że obydwa posiedzenia czeskiej rady ministrów pozostawały w ścisłym związku z rozmowami przeprowadzonymi przez Ashtona Gwatkina w Londynie.

Późnym wieczorem dowiedziano się w Londynie, że rząd czeski zgodził się na przyjęcie nowej podstawy dla dalszych rokowań z Niemcami sudeckimi.

„Daily Mail" stwierdza, że deklaracja solidarności mniejszości węgierskiej z partią Niemców sudeckich powiększa liczbę mieszkańców Czechosłowacji, uznających żądania Niemców sudeckich na 5 milionów, a więc przeszło 1/3 ogólnej liczby mieszkańców Republiki Czechosłowackiej.

Anglia nie wmiesza się do zatargów

ani nie udzieli bezpośrednich gwarancyj Czechosłowacji

LONDYN. Zapowiedziana na dziś mowa ministra Skarbu sir John Simona, którą wygłosi on w Lanark, stanowi główny przedmiot zainteresowania prasy angielskiej, odsuwając na drugi plan zagadnienie hiszpańskie.

Ogólnie stwierdzają, że sir John Simon wyrazi w ciągu tej mowy życzenie, ażeby Wielka Brytania pomogła do uzyskania odprężenia w Czechosłowacji.

Równocześnie podkreślają tu że Anglia wykaże solidarność z Francją we wszystkich działach polityki zagranicznej.

„Daily Express" twierdzi, że kanclerz Skarbu w mowie swej ponownie podkreśli wytyczne linie angielskiej polityki zaznaczone przez premiera Chamberlaina w jego wielkiej mowie z 24 marca.

Jak dziennik dalej przypuszcza, sir John Simon podkreśli w swojej mowie, że Anglia nie może udzielić Czechosłowacji żadnych bezpośrednich gwarancji.

Wreszcie sir John Simon ma stwierdzić, że o ile by Paryż zamierzał interweniować w jakichś zbrojnych zatargach, Londyn nie wmiesza się do nich.

Śmierć skoczka spadochronowego

Przyczyny wypadku bada komisja

W czasie skoków ze spadochronem, organizowanych przez Warszawski Okręg L.O.P.P. na terenie lotniska Okęcie — Pałuch, skaczący Antoni Leszczuk zam. w Warszawie, spadł wskutek nierozwinięcia się spadochronu. Ciężko rannego przewieziono karetką do szpitala. W drodze nie odzyskawszy przytomności Leszczuk zmarł.

Obecnie prowadzone jest dochodzenie celem ustalenia, czy ś. p. Leszczuk ponosi sam winę za śmiertelny wypadek z powodu spóźnionego rozwinięcia spadochronu, czy też zaszedł tu wypadek uszkodzenia spadochronu.

Przyłożyli lufę do głowy

i zamordowali jadącego wozem gospodarza

Do policji stołecznej zgłosił się 50-letni Józef Grzegrzółka, gospodarz ze wsi Pogorzel i zameldował, że, jadąc wozem z zięciem swym, 30-letnim Władysławem Winkiem, z nabiałem do Otwocka, na drodze pod wsią Tabor przebudzony został silnym światłem, skierowanym w oczy z latarki elektrycznej.

Po lewej i po prawej stronie wozu siedzieli dwaj mężczyźni, którzy spytali Grzegrzółki skąd są, a otrzymawszy odpowiedź, że są ze wsi Pogorzel, jeden z nich krzyknął: „Nie patrz dziadziu"!, zarzucili mu derkę na głowę i Grzegrzółka usłyszał strzał. Gdy zrzucił z głowy koc, nie orientując się w zajściu, począł szarpać siedzącego na przodzie wozu zięcia. Z przerażeniem stwierdził, że Winek nie żyje. Zabójcy nie żądali pieniędzy i nic nie zrabowali.

Policja ustaliła, że Winek zmarł wskutek rany postrzałowej, oddanej z broni szerokolufowej, obecnie nie używanej. Ładunek był tak silny, że rozerwał prawy brzeg głowy i mózg wypłynął. Derka, którą również był nakryty Winek, była rozszarpana. Policja po stwierdzeniu tych danych przypuszcza, że Winek został zamordowany na tle pora chunków majątkowych.

Do czasu wyjaśnienia sprawy, Grzegrzółka został zatrzymany.



Reprodukujemy podobiznę Naczelnego Dyrektora PAT min. Konrada Libickiego, który został powołany na stanowisko Naczelnego Dyrektora Polskiego Radia.

Prem. Składkowski na inspekcji

w powiecie kaliskim

Premier gen. Sławoj Składkowski przeprowadził w dniu 25 sierpnia r. b. inspekcję na terenie powiatu kaliskiego.

W czasie badania dokonanych robót wstępnych przy budowie pomnika ks. Kordeckiego w Szczytnikach koło Iwanowic p. premier wydał na miejscu dyspozycje co do rozpłanowania i dalszej budowy pomnika, po czym przyjął petycję od przedstawicieli miejscowej ludności w sprawie komasacji gruntów.

W Iwanowicach p. premier ofiarował zł. 1.000 na zasilenie funduszów komitetu obywatelskiego budowy nowej 7-klasowej szkoły powszechnej.

Z kolei p. premier udał się do Kalisza, gdzie w gmachu starostwa przyjął m. in. delegację Zrzeszenia Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego, delegację Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Związku Rezerwistów.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności tych organizacyj p. premier udzielił Zrzeszeniu Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego zł. 1000 na rozwój i potrzeby organizacji, oraz zł. 300.— na ufundowanie chorągwi Związku Rezerwistów w Kaliszu.

Następnie pan premier zwiedził rzeźnię miejską w Kaliszu oraz urządzenia nowowykończonej chłodni, po czym udał się do siedziby placówki Stowarzyszenia Weteranów byłej Armii Polskiej we Francji. Na dalszy rozwój warsztatów tego Stowarzyszenia p. premier ofiarował zł. 300.—

We wsi Morawin gm. Kamień p. premier obejrzał bibliotekę wzorową i świetlicę, znajdującą się w miejscowym domu ludowym, oraz przekazał gminie zł. 300.— na zakup sprzętu strażackiego.

Aeroklub Lwowski zwycięzcą

Obliczenie wyników Zawodów Lotniczych

W dniu wczorajszym dokonano ostatecznych obliczeń zdobytych przez poszczególne załogi i zespoły punktów.

Pierwsze miejsce i nagrodę przechodnią im. ś. p. pil. inż. Jerzego Rzewnickiego oraz nagrodę p. ministra Komunikacji zdobyła ekipa Aeroklubu Lwowskiego w następującym składzie: Sołak, Połoniecki (Nr. 17) Weigl, Wielkoszewski (Nr. 18), Zwoliński, Kozioł (Nr. 21). Załogi lwowskie uzyskały 80 dodatnich punktów.

Drugie miejsce przypadło w udziale Aeroklubowi Warszawskiemu. Nagrodę im. Dowódcy Lotnictwa zdobyli: Anczutin, Urban. Abramski. W sumie punktów 77.

Trzecią nagrodę, ufundowaną przez Aeroklub Rzeczypospolitej, zdobyli Ślązacy. Punktów 73.

Następne miejsca uzyskały następujące Aerokluby: Krakowski, Polesko - Podlaski, Łódzki, Wileński, Poznański.

Indywidualnie pierwsze miejsce zdobyła załoga Aeroklubu Warszawskiego w składzie: pilot Abramski, obserwator Stronczyński.

W wyniku ostatecznych prób technicznych, które odbyły się na lotnisku Okęcie (lądowanie na sygnał z wyłączonym silnikiem w ograniczonej przestrzeni) najlepsze wyniki osiągnęli zawodnicy Aeroklubu Warszawskiego pil. Kazimierz Kamocki (Nr. 14) i pil. Bolesław Kocjan (Nr. 16).

Zawody zakończyły się ostatecznie w lokalu Aeroklubu Rzeczypospolitej, gdzie przy lampce wina zawodnicy, kierownictwo i zaproszeni goście spędzili w miłym nastroju dłuższy przeciąg czasu. (r).

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Wzruszające spotkanie Bohdana i Heleny — Bohdan zwierza jej się ze swych zamiarów — Gustaw czuwa — Po wyjściu Bohdana odwiedza Helenę — Helena dziwnie słabnie... — Lada chwila zemdleje...

Gdy Bohdan wszedł do pokoju Heleny, rzuciła mu się na szyję wpół-przytomna ze szczęścia, odurzona i oszołomiona, upojona ogromem radości.

— Ach, a już się tak bałam — szeptała — taki lęk mnie ogarniał?

— Lęk? — zapytał — chyba nie, Helusieńko? A jeżeli tak, to najniesłuszniej. Już teraz nie powinnaś się bać o mnie. Obecnie już jesteśmy oboje jakby poza życiem. Nic nam już nie grozi. Wszelkie niebezpieczeństwa przestały dla nas istnieć. Będziemy się kochali wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko.

Promiennie uśmiechnięty, Bohdan posadził ją obok siebie na otomanie i czule do niej przytulony, mówił:

— Kocha cię teraz... nieboszczyk. Pamiętaj o tym.

Ponieważ wyczytał jednak trwożne, choć nieśmiałe pytanie w oczach Heleny, rzekł więc:

— Czy będziesz mężna ,jedyna? Jeszcze długie dni dzielą nas od wspólnego szczęścia, ale wierzę, że wytrwasz i przetrzymasz je. W końcu z pewnością będziemy ze sobą szczęśliwi.

I oto zwolna, nie mówiąc nawet o swoim obowiązku milczenia, zwierzał się jej ze swych tajemnic:

— Wkrótce wyjadę... Bardzo daleko. Za morza i oceany. Pod przybranym nazwiskiem, będę usiłował zginąć dla świata. Gdy zaś będę już zupełnie przekonany, iż nikt nawet nie podejrzewa, że ja jeszcze żyję i gdzie się znajduję, gdy będę miał całkowitą pewność, iż nikt nie wątpi, że pan inżynier Bohdan Kotwicz-Dalski zginął w katastrofie podwodnej przy porcie gdyńskim, wtedy, Helusiu, odżyje dla naszej miłości. Wtedy przyjedziesz do mnie i zostaniesz moją żoną. Będziemy się kochali wiecznie i będziemy ze sobą niebiańsko szczęśliwi.

Ukląkł przed ną...

Całował z uwielbieniem jej dłonie, żądne jego pocałunków. Zapytywał:

— Zgadzasz się z tym wszystkim, Helusiu? Przyjedziesz do mnie?

W odpowiedzi na to Helena wskazała na dziecko, powierzone jej przez Ladreckiego i śpiące tuż obok w kołysce niewinnym snem aniołka.

— A to maleństwo? — zapytała.

Bohdan uśmiechnął się i odrzekł:

— Będziemy je kochali we dwoje.

Nachylił się nad kołyską.

Kim był rzeczywiście ten dzieciak, nieświadome narzędzie ciemnych machinacyj?

Był to z pewnością biedny nieszczęsny rozbitek ludzki, wyrzucony rozhukaną falą poza nawias życia...

— Będziemy oboje kochali to maleństwo — powtórzył Bohdan — bo ty, duszko, już je kochasz, zdaje się?

Nie podejrzewał bynajmniej, że w tej chwili czuwa nad nim... Gustaw...

Gdy się bowiem zostali, Gustaw po namyśle zdecydował się iść za bratem.

Pomyślał sobie:

— Gdzie on właściwie idzie? Co zamierza? Czy mu aby nie grozi jakie niebezpieczeństwo?

Więc nie wahając się ani chwili dłużej, Gustaw, wbrew poprzednim zamiarom, poszedł krok w krok za Bohdanem. Nie łatwo było ociężałemu i otyłemu Gustawowi podążyć za szybkim i młodym Bohdanem, zwłaszcza, śpieszącym do ukochanej.

Ale jakoś udawało mu się nie tracić go z oczu. I teraz przechadzał się pod oknami pensjonatu, do którego udał się Bohdan. Chodząc zaś tam i z powrotem, myślał sobie:

— Wyobrażam sobie, jaki on tam teraz szczęśliwy, mój braciszek. O, zasłużył sobie na to, biedaczyna, rzetelnie!

Czas bynajmniej mu się nie dłużył, choćby to miało trwać nawet i godzinami. Jego miłość braterska nakazywał mu trwać tu i czuwać.

Biła północ, gdy Bohdan wreszcie już wyszedł. Głowę miał smutnie opuszczoną, a w oczach malował się lęk.

Gustaw ukrył się w mroku nocy. Jakieś przeczucie mu mówiło, że lepiej, by pozostał niedostrzeżony. Nakazywała mu to też jego skromność.

Gdy Bohdan go mijał, Gustaw drgnął i pomyślał sobie:

— Biedny, biedny mój braciszek... jak bardzo ci musi być ciężko teraz tak znów odchodzić od ukochanej...

I oto myśli jego nagle przeniosły się na Helenę.

Ach, i ona, ta śliczna i dobra dziewczyna, musiała być w tej chwili strasznie zgnębiona i zrozpaczona tragicznym rozstaniem.

Bo ileż to czasu jeszcze upłynie, zanim ci dwoje padną sobie znów w ramiona? Rozstają się w Warszawie, by się ujrzeć ponownie... Bóg jeden raczy wiedzieć gdzie... gdzieś na końcu świata...

— Biedna mała — westchnął Gustaw ze współczuciem.

Oddruchowo znów kroczył za Bohdanem. Wtem nagle zatrzymał się i zawrócił. Powziął pewien zamiar. I wracając w kierunku pensjonatu, tak rozumował:

Helena zna mnie mało. Prawie wcale. Ale cóż z tego? Mamy kogoś, kogo oboje kochamy. Czyż może być silniejszy łącznik między ludźmi?

Wszedł do pensjonatu i bez wahania skłamał otwierającej drzwi zaspanej służącej, że panna Gajdzianka właśnie przed chwilą wezwała go telefonicznie.

Pokojówka spojrzała nań z pogardliwą podejrzliwością, jego to jednak nie wzruszyło.

Co prawda, można było się zdziwić. Panna z dzieckiem... zamieszkała tu dopiero z rana, a już się do niej zgłasza... czwarty mężczyzna, bo kolejno: Ladrecki, Tłuch, Bohdan (ten nawet dwukrotnie) wreszcie teraz późno w nocy — Gustaw...

Gustaw zwolną i pocichu wdrapał się na górę i zapukał do pokoju Heleny.

Ledwo to uczynił, gdy usłyszał zaniepokojony głos Heleny:

— Kto to? Czy to ty, Bohdanku?

— Nie, proszę pani... To jego... brat... Gustaw. Czy zechciałaby pani łaskawje mi otworzyć?

Otworzyła...

Na jej widok Gustaw wzruszył się do głębi.

O, teraz już był przekonany, że dobrze zrobił, przychodząc. Wystarczyło spojrzeć na wielkie przygnębienie, malujące się na obliczu Heleny.

Była mężna, póki Bohdan był przy niej. Ale tylko do chwili, gdy okrutny los rozerwał ich uścisk. Zaraz po tym poddała się nieutulonej rozpaczy.

Płakała i wydawała się przejęta do głębi.

Gustaw usiłował pocieszać ją po bratersku. Mówił:

— Ach, nie można się przecież tak przejmować, panno Helenko. Trzeba mieć nieco więcej odwagi. Musieliście się rozstać, owszem, ale tym razem wasze rozstanie nie ma w sobie nic tragicznego. Przeciwnie, powinna pani być bardzo szczęśliwa, widząc, że on jednak żyje...

Helena usiłowa uśmiechnąć się przez łzy, mówiąc:

— O, tak! Pan ma słuszność! Powinnam dziękować Bogu, zamiast płakać. Ale proszę nie mieć do mnie żalu, panie Gustawie. Płaczę nie tylko ze zmartwienia, ale i z radości.

Mówiąc to, odczuwała wszakże coraz większy zawrót głowy...

Oczy jej się przymykały... Oddychała z wielkim trudem...

— Ejże, ejże — gderał Gustaw — nie zamierza mi pani chyba zemdleć?

— Nie, nie, skąd? — odparła Helena — ale naprawdę jakoś dziwnie się czuję. Okropnie mi się kręci w głowie... Cały pokój jakby mi tańczył przed oczyma...

— Niechże się pani broni przeciw temu. Pani chyba nie chora?

— Nic podobnego. Jeszcze przed chwilą czułam się jak najzdrowsza.

Siadła na krzesełku, ale jawnie omdlewała...

Gustaw usiłował ją nadal przekonywać:

— Ależ to pani wzruszenie jest co najmniej niedorzeczne. Jakże można?

Ponieważ zaś każdy sądzi po sobie, a Gustaw bardzo lubił dobrze zjeść, zapytał więc:

— Pani chyba jadła kolację? A może to jakaś niestrawność?

Helena jeszcze usiłowała uśmiechnąć się, ale wypadało to jakoś bardzo blado.

— Nie, nie — uspakajała wciąż Gustawa — to nie może być niestrawność, bo właśnie... nie jadłam nawet kolacji...

— Ha, w takim razie to z głodu. Pani jest po prostu osłabiona. Skoczę i przyniosę pani coś do jedzenia.

— Nie, nie, to nic... to zaraz przejdzie...

Ale nie przechodziło... Przeciwnie, robiło się coraz gorzej...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet i pilot Navarre wykradłszy dokumenty z koszar w miasteczku niemieckim Loerrach i podłożywszy materiał wybuchowy pod koszary pobiegli w stronę łączki gdzie znajdował się ich samolot i wzbili się w powietrze. Gdy już latali z jakieś pięć minut Navarre odwrócił się do p. Bruneta i oświadczył:

35.

— To bardzo głupie teraz stąd odlatywać i nie widzieć tego, czegośmy dokonali. Zawracam!

Nie czekają na moją odpowiedź, zatoczył łuk w powietrzu i wkrótce krążyliśmy już na znacznej wysokości nad Loerrach. Było to nawet bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie, ponieważ mogli nas dostrzec i rzucić się za nami w pościg. Ale gdy zerknąłem na zegarek, zaraz się uspokoiłem. Stwierdziłem bowiem, że za minutę będą oni tak zaprzątnięci czymś innym, że nie będą mogli myśleć o nas.

Zacząłem liczyć sekundy i akurat w sześćdziesiątej sekundzie nastąpiła straszliwa detonacja. Odniosłem wrażenie, że wulkan wybuchnął pod nami: potężny płomień rozdarł ciemności nocy i słupy ognia wzbiły się w powietrze. Zdawało się nam, że przez kilka chwil krążymy nad otwartą czeluścią piekła.

— Co pozostało z koszar „Kronprinza Wilhelma"? — pomyślałem.

Odpowiedź na to znalazłem dopiero po kilku dniach w dzienniku „Basler Nachrichten" który donosił, że koszary w Loerrach zostały prawie w całości zniszczone podczas nalotu samolotów nieprzyjacielskich.

Na podstawie zaś dokumentów, zdobytych przeze mnie, nasz wywiad ustalił nazwiska wielu agentów francuskich, pracujących również dla Niemców. Zakończeniem więc naszej wyprawy powietrznej było kilka ponurych scen, w czasie których zdrajcy zostali przebici na wylot kulami oddziałów egzekucyjnych...

SZPIEDZY W GENEWIE.

Była tak ciemna noc, że było niemożliwością odróżnić litery na szyldzie sklepiku przed którym się zatrzymałem. Genewa była pogrążona w śnie. Komu by wpadło na myśl szukać mnie w tej uliczce? Mimo to zanim zapukałem do drzwi sklepiku, przylgnąłem do rogu domu i na słuchiwałem uważnie wstrzymując oddech. Nic się nie poruszało, do ucha nie dobiegał żaden szmer.

— Gdyby ktoś mnie śledził, sądziłby, że wszedłem do sklepiku i z pewnością by się zbliżył tutaj, aby przyłożyć ucho do drzwi — pomyślałem. — Ponieważ nikogo nie widać, stąd prosty wniosek, że nikt za mną nie idzie i można wejść do sklepiku.

Zamiar ten też wprowadziłem w czyn. Zbliżyłem się do drzwi i lekko zapukałem w umówiony sposób: jedno mocniejsze uderzenie i dwa urywane, jedno mocniejsze i dwa urywane.

Po chwili drzwi się otworzyły. Nie prowadziły one do sklepu, lecz do małego pokoju przylegającego do niego.

— Ach to ty stary! — doszedł do mnie głos z ciemności. — Wejdź szybko!

Od razu poznałem ten ochrypły nieco głos. Był to głos Juliana, naszego najlepszego agenta genewskiego, który umówił się tutaj ze mną, aby przedstawić mi naszą nową zdobycz, no wo z zwerbowaną agentkę.

— Frajerzy są w mieszkaniu — rzekł Julian, wprowadzając mnie do pokoju.

Frajerami Julian nazywał kilku naszych źle płatnych informatorów, którzy byli bezgranicznie przywiązani do francuskiego wywiadu i prawie darmo służyli nam informacjami.

W pokoju znajdowało się kilka osób. Był tam Emil Mańkut, który był zdolny wśliznąć się wszędzie, ponieważ nie odnoszono się z nieufnością do tego jegomościa, któremu brakło prawej ręki, Jan Gabineciarz, który przezwisko to otrzymał w związku ze swym rzekomym zawodem (był pomocnikiem kelnera obsługującego gabinety jednej z większych restauracji miejscowych) i Piotr, kelner jednej z najbardziej ożywionych cukierni.

W pokoju znajdowała się ponadto kobieta około trzydziestu lat, dość ładna i wyglądająca na robotnicę. Podała ona mi nieśmiało rękę, a Julian przedstawił mi ją w następujący sposób:

— Oto Małgorzata Delsol, o której panu już wspominałem. Pracuje w fabryce. Zwróciła się do mnie z prośbą, abym przyjął ją do naszej grupy.

Przyglądałem się Małgorzacie bez entuzjazmu. Niektóre wywiady zagraniczne zatrudniają wiele kobiet. Nasz wywiad nie miał jednak zbyt wielkiego zaufania do kobiet. Są one często bardzo inteligentne i przebiegłe. Wskutek delikatności nerwów i zbyt częstego ulegania głosowi serca popełniają jednak dość często wielkie głupstwa.

Julian dostrzegł moje niezadowolenie, zaczął mi więc opowiadać romantyczne dzieje tej kobiety, kaóra chciała zostać naszą współpracownicą.

— Przed dziesięcioma laty Małgorzata była kelnerką w barze w Sidi-Bel-Abés — zaczął swą opowieść Julian, — który często był odwiedzany przez legionistów.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

27 SIERPNIA

SOBOTA

Józefa Kalas. Jana b.

Słowiański: Strzedzisława.

Słońca wsch. 4.57, zach. 18.37.

Księżyca wsch. 7.16 zach. 18.57.

KRONIKA HISTORYCZNA

1270. Król węgierski Stefan z pielgrzymką u grobu św. Stanisława w Krakowie.

1764. Stanisław August Poniatowski wybrany królem.

1928. Zawarcie paktu pokoju Kellogа.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy w ostatni tydzień sierpnia dogrzewa

Zima długa i śnieżna bywa.

RADY PRAKTYCZNE:

Aby zachować biały kolor naczyń aluminiowych, gotuje się w nich od czasu do czasu kawałki cytryny.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Pewien asceta hinduski przez 86 dni nie przyjmował żadnych pokarmów, wypijał jedynie troszkę wody.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Samotna Zosia. Prowadzi Pani pustelnicze życie. Bez żadnych rozrywek i bez ludzi. Dziwaczeje Pani! Myśli Pani, że w ten sposób okaże wierność zmarłemu nade wszystko ukochanemu człowiekowi. Nie, droga Pani! Umarli nic nie potrzebują, ale żyjący człowiek nie może żyć tylko wspomnieniami. Czy tylko miłość łączy nas z ludźmi? Jest przecież jeszcze jedno piękne uczucie przyjaźni, a Pani właśnie jest potrzebny taki duchowy przyjaciel, bez żadnych ubocznych myśli. Lęka się Pani, że może z takiej przyjaźni wywiązać się miłość i ten drogi zmarły może się czuć pokrzywdzony. Jeśli ten zmarły widzi Pani samotność to boleje równie z Panią nad Jej losem i napewno nic miałby nic przeciwko temu, gdyby czuł w Pani pobliżu człowieka Jej oddanego. A jest ktoś, kto bardzo Panią kocha i który za Jej jedno dobre słowo dałby wiele.

Najstarszy policjant Warszawy

opowiada nam o swych przeżyciach

W małym pokoiku przy ulicy Łochowskiej w Warszawie panuje zmrok. Przez okno zasłonięte ciężką, staroświecką firanką wpada smuga światła dziennego, które w słaby tylko sposób rozjaśnia ciemnię mieszkania. Przed zawieszonym na prawej ścianie obrazem Matki Boskiej pali się lampka oliwna. W głębokim antycznym fotelu, ustawionym po lewej ścianie, w samym prawie kącie, siedzi stary, życiem sterany mężczyzna z fajką w ustach. Drzemie. Kto wie, może mu się śnią przeżycia dawnych lat, może ma wizje przeszłości tak wielce barwnej i jednocześnie szarej, tak bardzo burzliwej i tak jednocześnie monotonnej...

NIEODŁĄCZNA FAJKA

Mężczyzna z fajką w ustach budzi się przy pierwszym najlżejszym dotknięciu. Otwiera w przerażeniu szeroko oczy, ale... na równe nogi się nie zrywa. Nie może. Nie stać go już dziś na to. Nogi ma bowiem sparaliżowane, niewładne...

Więc tkwiąc nieruchomo w swoim starym antycznym fotelu i nie wyjmując swojej przedziwnej fajeczki z ust, wyciąga do nas starszy mężczyzna wiecznie i bez przerwy drgającą dłoń i szepcze:

— Tak się trochę... jak to powiedzieć... zdrzemnąłem... Jak człowiek śmierci wyczekuje, to mu się podobno spać chce?..

— Hooo, — staramy się wyprowadzić sparaliżowanego z toku kruczych myśli — nie tak jeszcze prędko śmierci się pan doczeka. My tu pana długi czas zajmiemy, choćby pan nawet nie miał chęci snuć żadnych opowieści... Nie pozwolimy panu tak łatwo znowu zakosztować spokoju wiecznego wypoczynku. A poza tym to wstyd, żeby człowiek młody opowiadał o śmierci. Niech się pan nie boi, śmierć tak łatwo nie przychodzi!

— Mnie pan tego nie potrzebuje tłumaczyć — mówi paralityk — jestem przecież jednym z najstarszych policjantów Warszawy i sam zdaję sobie z tego sprawę najlepiej. Boże drogi, gdyby człowiek miał umierać zawsze wtedy, gdy mu śmierć tylko zagraża, to ja już musiałbym chyba kilkaset razy umierać. Nawet nie wiem czy bym takiej pracy umierania wydołał do dnia dzisiejszego...

Trafiliśmy na właściwy ślad, dotknęliśmy właściwego tematu zamierzanej rozmowy.

— Właśnie my tu w sprawie tej pańskiej najstarszej służby na straży bezpieczeństwa przybywamy — mówimy cicho, ale pewnie, — Po to, żeby pan nam opowiedział o jakichś ciekawszych swoich przeżyciach, o tych wszystkich wypadkach, kiedy mógłby pan nie żyć, a Opatrzność nie życzyła sobie pańskiej śmierci i każe nawet teraz, w tej chwili męczyć się z nami tą nużącą pana rozmową...

NIE CHCE TRAFIĆ DO GAZET

Najstarszy policjant Warszawy z trudem wielkim poruszył się w fotelu i kiwając bezustannie przecząco głową, mówił:

— Nie, nie, mój panie! Tak dobrze to nie będzie. Ja już za stary jestem, żeby mnie jeszcze po gazetach opisywać, czytanki sobie ze mnie robić... Zresztą, ciągle jeszcze uważam się za policjanta, a rozkazy policyjne mówią, że policjantowi nie wolno prasie udzielać żadnych informacji, bez zezwolenia swych władz zwierzchnich, albo pana prokuratora... Tak, tak, mój panie, z tego panu nic nie wyjdzie... Owszem, o wszystkim możemy sobie porozmawiać, — byle nie o służbie. Tych rzeczy się nie porusza...

— Ale bez wymieniania nazwiska — staramy się przekonywać weterana policyjnego — bez podawania adresu? Tak, żeby się nikt nie zorientował, że to właśnie pan?

— Nikt, to jeszcze nie ważne! — targuje się starszy emeryt — Ważne jest to, że ja sam będę wiedział, że to o mnie mowa!

— W takim razie nie przyślemy panu nawet numeru, w którym będzie o panu pisało...

— A to znowu z jakiej racji?—oburzył się policjant. — To niby taka miałaby być wdzięczność za moją przysługę?... Nie powinien pan tak nawet mówić. Gazeta dla mnie jest pierwsza rzecz obecnie. Jak nie przeczytam dalszego ciągu powieści, to mi się wydaje, że dzień się nie powinien jeszcze skończyć... Bo to do gazety można się proszę przyzwyczaić tak samo jak od służby. Ja nigdy w czasie służby w policji nie chorowałem naprzykład. Ciągle mi się zdawało, że gdybym zachorował, to na pewno wydarzyłoby się beze mnie coś strasznego i niktby sobie rady dać nie potrafił...

— Chociaż, właściwie — dodał po chwili emerytowany najstarszy policjant Warszawy — nigdy w młodości nie przypuszczałem, że będę miał kiedykolwiek coś wspólnego z policją... Bo ja, proszę pana, z zawodu jestem malarzem. Zwykłym pokojowym malarzem. Chodziłem z drabinką, malowałem pokoje i przypuszczałem, że w tym zawodzie żywota swego dokonam.

NIE MÓGŁ SIEDZIEĆ SPOKOJNIE

Kiedy mnie zastała wojna światowa byłem już zbyt stary, a może i zbyt nieświadomy, żeby stanąć tam gdzie powinienem. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, jako jedyny żywiciel z wojska rosyjskiego zostałem zwolniony i mimo wojny gdzie się dało malowałem ściany. Miałem wtedy lat pewnie 48. Wypadki jednak, jakie się działy dookoła nas nie pozwoliły mi zbyt spokojnie radować się wolnością, która nadchodziła.

Po wyjściu Moskali z Warszawy, zawiązała się jak panu wiadomo, straż obywatelska, do której wzywano wszystkich tych, którzy potrafiliby w jakikolwiek sposób karabin udźwignąć. Zgłosiłem się na wezwanie jako jeden z pierwszych Nie mając najmniejszego pojęcia o służbie, mało kto z nas zresztą pojęcie to wtedy posiadał, dostałem do ręki czarną krótka wyokrągloną szablę, na razie w pobliżu Pięknej. Zakogranatowy mundur z granatową maciejówką i rozpocząłem swoją karierę.

A zacząłem ją jak na pierwszy chrzest bojowy dość niesamowicie.

PIERWSZY „CHRZEST BOJOWY"

Pierwszego zaraz bowiem dnia w komendzie straży polecono mi udać się w Aleje Ujazdowskie, numeru już niestety nie pamiętam, w każdym bądź razie w pobliżu Pięknej. Zakomunikowano mi tylko, że tam są w mieszkaniu dwa trupy, mężczyzna i kobieta, że mężczyzna jest najprawdopodobniej oficerem rosyjskim, który się ukrywał w Warszawie, a kobieta również nie Polką, choć w ogóle bardzo tajemniczą postacią W wyniku tych krótkich informacji polecono mi udać się na miejsce, przeszukać dokładnie mieszkanie i zdobyć jak najwięcej szczegółów...

Rozumie pan, że jako malarzowi, wydawało się to wprost niepojętym, ale poszedłem. Poszedłem i ten pierwszy raz przekonał mnie, że właściwe moje miejsce to właśnie w straży obywatelskiej. Bo to co ujrzałem w tym właśnie mieszkaniu w Alejach Ujazdowskich i to czego się dowiedziałem, stanowić musiało niewątpliwie sukces nie byle jaki.

(Fantastycznie brzmiącą opowieści najstarszego policjanta no w tych pamiętnych z historii czasach przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie, jak również dalsze sensacyjne opowieści najstarszego policjanta Warszawy podamy w następnym numerze). **Ers.**

Na małej wokandzie...

Wielki jestem

czyli: „Teatr i życie"

(A. E.). Do reżysera zespołu teatralnego „Młodość" zgłosił się pan Kuba Cynamon i rzekł:

— Mistrzu, Cynamon jestem. Zgłaszam się z polecenia Goldbauma, zięcia pani Szafirmanowej, która jest kuzynką koleżanki szwagierki pana ciotki, jako artysta do pańskiej dyspozycji..

— A grałeś pan już gdzieś?— pytał reżyser Izakson.

— Nie. Ae przepadam za sceną. Pożądam błyszczeć przed tłumami, pragnę być żywiołowo oklaskanym.

— Po co to panu potrzebne?

— Posiadam taką manię. Manię wielkości!

Reżyser westchnął.

— Jeżeli z pana będzie gwiazda, to ja nie jestem reżyserem. Ale że akurat potrzebny mi jest statysta, więc wejdź pan na próbę, do drugiego pokoju.

— Zaczynamy — rzekł reżyser, stając przed zgromadzonym zespołem. — Panie Cynamon, pan jest jednym z oskarżonych w sądzie. Panie Radomski, słuchamy.

Młodzieniec, nazwany Radomskim, wskazał palcem pana Cynamona.

— Ten człowiek, panowie sędziowie, to jest drań najgorszego gatunku.

Pan Cynamon poczerwieniał.

— Ja? Pan sam jesteś ordynarny łobuz!

— Panie Cynamon! — załamał ręce reżyser. — Na kogo pan mówisz łobuz? Przecież pan Radomski to prokurator!

— Prokurator będzie występował u pana w teatrzyku?

— On tylko gra prokuratora! Naprawdę on nim nie jest!

— I on mnie będzie przezywał draniem?!

— Co to panu szkodzi?

— Nie mogę! Ja mam manię wielkości!

— Jak się ma manię, to się nie przychodzi do teatru!

Teraz robimy drugą scenę. Wszyscy wsiadają niby do łódek i wyjeżdżają na jezioro. O tak!

A teraz jechać jak najprędzej. Wiosłować, wiosłować! Panie Cynamon, dlaczego pan nie wiosłujesz?

— Nie mogę wykonywać takiej niskiej roboty. Coś mi nie pozwala.

Reżyser chwycił się za włosy.

— Niech diabli wezmą takiego statystę!! Coś mu nie pozwala!! Co panu nie pozwala wiosłować? Pańska mania wielkości?!

W tym momencie zapukano i do lokalu weszli dwaj policjanci.

— Czy jest tu pan Cynamon?

— Jestem.

—Proszę z nami.

— Panie Cynamon, za co?— spytał przestraszony reżyser.

Pan Cynamon pokiwał głową.

— A za co może być? Za moją manię. Oj, ta mania wielkości! Podpisałem się na wekslu: „Kiepura".

* * *

Wyrokiem sądu pan Cynamon skazany został na 2 miesiące aresztu.

Czyżby prorocze nazwy?

Miasta chińskie noszą oryginalne imiona

W ciągu ostatniego roku na łamach prasy całego świata czytamy nazwy wielu miast i prowincji chińskich, które grają wielką rolę w japońsko - chińskiej wojnie. Nazwy tych miast są zupełnie niezrozumiałe i tak dziwne dla Europejczyków, że warto przytoczyć niektóre z nich.

Oto na przykład miasto Czen-king, dokąd zamierza przenieść się rząd chiński w razie gdy padnie Hankou, oznacza w przekładzie na język polski „Znowu szczęśliwy". Nazwa Fuczau, miasto, na które Japończycy dokonali kilku nalotów i które mimo to nie doznało większych szkód, oznacza „Błogosławione miasto". A Pao Ting, które zajęli Japończycy na początku wojny i gdzie obecnie mieści się rezydencja prowizorycznego rządu pekińskiego, oznacza „Ubezpieczony przez świat.".

Duże miasto, które leży w pobliżu lunghajskiej linii kolejowej i o które toczyły się zacięte boje oznacza „zachodnie bezpieczeństwo" — dość nieźle dobrana nazwa dla jednego z ważniejszych punktów obronnych Chińczyków. You-Nan nazwa prowincji będącej jednym z głównych źródeł zaopatrzenia armii chińskiej oznacza „Południowy obłok", a Suczau „miasto odrodzenia" znajduje się już od roku w rękach Japończyków i obecnie, zdaniem Chińczyków, odpowiada swej nazwie. Tai-ping pomimo, że leży w pobliżu sfery działań wojennych zostało oszczędzone przez wojnę dotychczas, odpowiada swej nazwie „pokój".

Angielski olbrzym morski

będzie mógł pomieścić 2400 pasażerów

Podczas gdy „Quen Mary" i „Normandii" ponownie rozpoczęły zaciętą walkę o zdobycie błękitnej wstęgi „oceanu" rośnie w stoczni Johna Browna et Com. w Clydebank w Szkocji nowy olbrzym oceaniczny „Queen Elisabeth", który będzie największym statkiem transoceanicznym. Budowa statku jest już tak dalece posunięta naprzód, że 27 września zostanie on spuszczony na morze. Jego matką chrzestną będzie królowa Elżbieta.

W związku z budową tego olbrzyma morskiego opublikowano kilka szczegółów o jego wielkości i wyglądzie. Jego tonaż będzie wynosił 85.000 ton, długość 300 metrów, a szerokość 36 metrów. Statek będzie posiadał 14 pokładów i będzie mógł pomieścić 2400 pasażerów Przy tym podróżni będą mieli mnóstwo wygód, niespotykanych dotychczas na innych statkach.

Wskutek znacznego powiększenia siły mechanicznej, konstruktorzy statku spodziewają się, że rozwinie on znacznie większą szybkość niż dotychczasowe statki. Każda śruba której waga wynosi 32 tony, będzie napędzana osobną turbiną. Statek będzie posiadał 12 największych kotłów jakie kiedykolwiek budowano. Będą one posiadały łącznie 71000 rur, których łączna długość wyniesie 900 metrów. Zapas paliwa będzie umieszczony w 40 galonach. Na statku będzie wytwarzana energia elektryczna w takiej ilości, że wystarczyłaby na pokrycie zaapotrzebowania miasta liczącego 200000 mieszkańców.

Poraniła nożyczkami sąsiadkę

zazdrosna o mężczyzn kobieta

Helena Brałan (Czechowice gmina Skorosze) żywiła urazę do sąsiadki, Heleny Skrzyńskiej, której darować nie mogła, że ta ma większe powodzenie u mężczyzn. Na tym tle dochodziło między kobietami do kłótni. Jedna z miejscowych plotkarek powtórzyła Brałanównie rozmowę ze Skrzyńską, w której ta miała jakoby wyśmiewać rywalkę.

Podrażniona kobieta wpadła, jak furia do mieszkania rywalki, chwyciła leżące na stole nożyczki i zadała Skrzyńskiej kilka ran kłótych klatki piersiowej i brzucha.

Gdy Skrzyńska zbroczona krwią padła bez przytomności na podłogę, Brałan najspokojniej powróciła do siebie, przebrała się, zamknęła mieszkanie na klucz i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Ciężko ranną Skrzyńską przewieziono do szpitala w Warszawie. Zbiegłej sprawczyni poszukuje policja.

Krwawy napad rabunkowy

Dwie osoby śmiertelnie ranne

Z Drohobycza donoszą: W Uniatyczach obok Drohobycza dokonali nieznani sprawcy napadu rabunkowego na dom Stefana Szczepaniuka.

Szczepaniuk został raniony kilku pchnięciami noża, jego żona odniosła śmiertelne rany. Po dokonaniu krwawego czynu, sprawcy zbiegli, zrabowawszy ubranie Szczepaniuka oraz kwotę 100 złotych.

Groźny nożowiec -- morderca

osadzony w więzieniu

W dniu 8 b.m. znaleziono przed północą przy zbiegu ulic Ząbkowskiej i Brzeskiej w Warszawie, Jana Tkaczyka (Annopol) z rozpłatanym brzuchem. Ranny przewieziony do szpitala Przem. Pańskiego, mimo energicznych zabiegów lekarzy zmarł; zdołał jednak przed śmiercią zeznać, że napadł go jakiś osobnik, który domagał się wydania pieniędzy na wódkę, a gdy ich nie otrzymał, zadał mu nożem cios w brzuch i zbiegł.

Kierując się wskazówkami zamordowanego, policja ustaliła, że sprawcą zabójstwa jest Stanisław Świątkowski, znany awanturnik - nożowiec, dezerter, ukrywający się za szereg napadów nożowych. W wyniku energicznych poszukiwań,— policja wytropiła nożowca i aresztowała go w mieszkaniu przyjaciółki na ul. Ząbkowskiej 21.

Skutego w kajdany zbrodniarza osadzono w więzieniu.

Zniewolił dziecko

wiejski znachor

Sąd Okręgowy w Łodzi przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał sprawę 45-letniego Teofila Zalewskiego mieszkańca wsi Popień (pow. brzeziński) oskarżonego o dokonanie gwałtu na 9-letniej Stanisławie Pawłowskiej.

Zalewski uchodził w swej wsi na znachora leczącego chorych zapomocą ziół, które zbierał w pobliskim lesie.

Pewnego dnia udając się do lasu po zioła zabrał z sobą Pawłowską i w lesie zgwałcił ją używając przemocy. Sprawa ujawniła się i zwyrodnialca aresztowano. Sąd skazał Teofila Zalewskiego na 5 lat więzienia.

Radio na usługach zdrowia

Ostatnio w Toruniu wydarzył się wypadek, świadczący, jak powszechną staje się rola radia w życiu.

Jedna z aptek w Toruniu wydała niewłaściwe lekarstwo. Omyłka ta mogła spowodować fatalne skutki dla chorego. Po stwierdzeniu tego faktu apteka zwróciła się do rozgłośni pomorskiej Polskiego Radia z prośbą o podanie odpowiedniego komunikatu.

W piętnaście minut po nadaniu komunikatu przez radio poszukiwana pani zgłosiła się do apteki i zwróciła lekarstwo.

Okradł pijanego

zuchwały złodziej

Wczoraj o godz. 21-ej przed restauracją przy ul. Radzymińskiej nr. 101 w Warszawie do będącego w stanie nietrzeźwym Romana Błażejczyka, zam przy ul. Radzymińskiej nr. 110, podszedł jakiś mężczyzna i wdał się z nim w rozmowę.

Po chwili wszczął bójkę i wyrwał mu portfel, w którym znajdowała się książeczka PKO i 700 zł. Błażejczyk wszczął alarm. Przechodzący wywiadowca Urzędu Śledczego ujął rabusia, którym okazał się Marian Radzik, bez stałego miejsca zamieszkania.

Chiński samolot pasażerski

został strącony przez Japończyków

HANKAU. Oficjalnie komunikują, iż w środę 24 b.m. rano chiński samolot handlowy, należący do linii powietrznej „China National Aviation Corporation" podążający z Hong Kongu do Chung Kingu został zaatakowany przez samoloty wojskowe japońskie.

Samolot został uszkodzony i spadł. Ogień japońskich karabinów maszynowych, który trwał nadal, zniszczył go całkowicie.

Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze znana. Z wyjątkiem 1 czy 2 osób, wszyscy inni pasażerowie zginęli. Pilot według niepotwierdzonych jeszcze wiadomości, ocalał.

Masowy morderca przed egzekucją

usiłował popełnić samobójstwo

Ze Stanisławowa donoszą: Skazany na karę śmierci masowy morderca Miniajluk usiłował po raz czwarty popełnić w celi samobójstwo, wbijając sobie gwóźdź w okolice żołądka.

Mordercę poddano operacji chirurgicznej w celi więziennej, gdyż zachodziła obawa, że zbrodniarz w czasie transportu będzie usiłował popełnić samobójstwo, wyskakując z klatki schodowej.

Wyrok na młodych komunistów

W wyniku rozprawy sądowej przeciwko uczniom komunistom ,o czym donosiliśmy, Sąd Apelacyjny w Wilnie w stosunku do oskarżonego Zaca potwierdził wyrok Sądu Okręgowego, skazujący go na 2 lata więzienia.

Pozostałych 5-ciu oskarżonych skazał na jeden miesiąc więzienia z zawieszeniem na 3 lata, jakkolwiek byli oni przez Sąd Okręgowy uniewinnieni.

Okradł gospodarza

złodziej udający sublokatora

Zdzisław Stanisławski, strażnik więzienny (Warszawa, Tamka 42) odnajął pokój niejakiemu Tadeuszowi Osiąkowi (nigdzie niemeldowanemu), który oświadczył, że dostał posadę na kolei i bez targu zobowiązał się płacić z góry komorne.

Po kilku dniach, sublokator, korzystając z nieobecności gospodarza, skradł mu biżuterię, wartości 500 złotych, oraz książeczkę oszczędnościową K.K.O. na którą zdołał podjąć 1000 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Za zbiegłym złodziejem rozesłano listy gończe.

Śnieżyce i długotrwałe ulewy

wyrządzają wielkie szkody w Austrii

WIEDEŃ. Trwająca od dwóch dni bez przerwy ulewa w Wiedniu i Austrii Dolnej połączona w dodatku z orkanem, poczyniła duże szkody materialne w mieście, utrudniając również ruch uliczny.

Straż pożarna interweniowała w przeszło stu wypadkach.

Zagrożone są winnice dolno-austriackie, które w razie dalszego trwania ulewy i orkanu ulegną zniszczeniu.

Stan wody na Dunajcu wzrasta gwałtownie.

Ofiarą śnieżycy w Alpach styryjskich padło wczoraj dwóch turystów wiedeńskich, którzy zamarzli na śmierć w górach.

Biskup został wysiedlony

bo nie wziął udziału w wyborach

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że biskupowi Sproll z Rottenburga zostało odebrane prawo pobytu w Wirtemberdze.

Zarządzenie to zostało wydane w związku z tym, że biskup Sproll był jedynym obywatelem w swoim okręgu, który wstrzymał się od wzięcia udziału w wyborach w dn. 10 kwietnia b. r., co wywołać miało demonstracje ludności przeciwko niemu.

Cofnięcie prawa pobytu zostało wydane „w interesie przywrócenia spokoju i porządku" oraz ze względu na to, że nie może być tolerowany biskup, który zaniedbuje swoje państwowo-polityczne obowiązki.

Żądanie dobrowolnego zrzeczenia się diecezji biskup Sproll odrzucił.

Hiszpanie zastrzelili Francuza

biorąc go za dezertera

Tragiczny incydent wydarzył się na granicy francusko - hiszpańskiej w pobliżu Mendaye. Trzech Francuzów, kąpiąc się w morzu na plaży po stronie francuskiej popłynęło w kierunku hiszpańskiej plaży, mimo ostrzegawczych nawoływań strażników granicznych.

Gdy okrzyki nie skutkowały, strażnicy kilkakrotnie strzelili do pływaków. Jedna z kul trafiła niejakiego Bulzoc'a pochodzącego z Pau, zabijając go na miejscu. Zwłoki zabitego przetransportowali na plażę do Hendaye towarzysze zabitego.

Wstępne śledztwo wykazało, że strażnicy wzięli pływaków Francuzów za dezerterów z terenu hiszpańskiego.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Polska -- Węgry w lekkoatletyce

Program meczu lekkoatletycznego Polska — Węgry (17 i 18 września r. b. w Budapeszcie) został ostatecznie uzgodniony i przedstawia się następująco:

17 września:

100 mtr. kula, 400 mtr. płotki, 1500 mtr. skok wzwyż, 400 mtr. tyczka.

18 września:

200 mtr., 800 mtr., 110 mtr. płotki, w dal, dysk, 5 klm., oszczep, sztafeta — 200 — 200 — 400 — 800.

Punktacja: 5, 3, 2 i 1 pkt., w sztafecie — 5 i 3 pkt.

W programie powyższym zakwestionowany został przez PZLA jedynie bieg na 200 mtr., którego w rozegranych dotychczas 6-ciu meczach Polska — Węgry nie było, PZLA gotów jest jednak zgodzić się na wstawienie tej konkurencji pod warunkiem, że w programie uwzględniony zostanie równocześnie rzut młotem.

Niedzielne mecze ligowe

W nadchodzącą niedzielę 28 b. m. odbędzie się w Żyrardowie jubileuszowy obchód 10-ciu lat istnienia Żyrardowianki. W ramach uroczystości przewidziano szereg imprez sportowych, między innymi mecz piłkarski Orzeł — Żyrardowianka.

Protektorat nad jubileuszem objęli m. in. starosta Inż. Czajkowski, prezes W. O. Z. P. N. — płk. dr. Rudolf.

Trzecie zwycięstwo Jędrzejowskiej

W trzeciej rundzie międzynarodowych mistrzostw tenisowych Stanów Zjednoczonych w grach podwójnych, rozegranych w Bostonie, Jędrzejowska w parze z francuską tenisistką Mathieu odniosła trzecie z kolei zwycięstwo, bijąc łatwo parę amerykańską Bundy — Workman 6:2, 6:2.

Finlandia przed Igrzyskami Olimpijskimi

Finlandzki komitet olimpijski utworzył dwie komisje, mające zająć się przygotowaniami do igrzysk olimpijskich 1940 r. Jedna z tych komisyj zajmie się przygotowaniem stadionu, organizacją pomieszczeń dla gości i t. d., druga — zajmie się programem olimpijskim, sprawami prasy, filmu i t. d.

Finlandia przewiduje, że igrzyska olimpijskie rozpoczną się 5 lipca 1940 r. Już z początkiem przyszłego roku rozpocząć się ma sprzedaż biletów na imprezy olimpijskie.

ODWOŁANIE PRZYJAZDU AMERYKAŃSKICH PŁYWAKÓW.

Projektowany na 26 b. m. w Bielsku mecz pływacki z udziałem zawodników amerykańskich nie dojdzie do skutku, gdyż Amerykanie zrezygnowali z przyjazdu do Polski.

RIPENSIA — MISTRZEM RUMUNI.

Rozgrywki piłkarskie o tytuł mistrza Rumuni na r. 1937-8 zakończyły się zwycięstwem K. S. „Ripensia z Timiszoara nad K. S. Rapidem z Budapesztu, w stosunku 2:0.

Dzięki zwycięstwu temu Ripensia zdobyła po raz czwarty tytuł mistrza piłkarskiego Rumunii w przeciągu sześcioletniego istnienia pierwszej rumuńskiej ligi piłkarskiej.

W nadchodzącą niedzielę rozpoczną się rozgrywki jesienne o mistrzostwo.

Angielski kuter rybacki

storpedowany przez Anglików

Niezwykły i dotychczas jeszcze niewyjaśniony całkowicie incydent wydarzył się we wtorek wieczorem na angielskim wybrzeżu kanału La Maenche w pobliżu Gospot.

56-tonowy kuter, mający na pokładzie 4 ludzi załogi trafiony został w zatoce Stok przez torpedę powietrzną, która go prawie zatopiła. Z wielkim trudem udało się odholować kuter przy pomocy angielskiego okrętu wojennego.

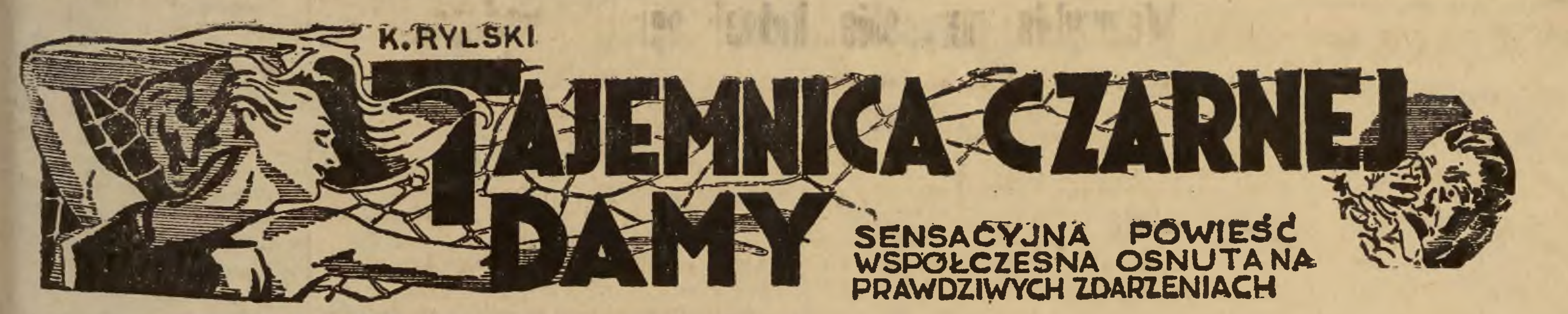
Przypuszczają tu, że wspomniana torpeda zrzucona została w czasie ćwiczeń lotniczych przez załogę samolotu angielskiego, która omyłkowo wzięła kuter za jeden z okrętów służących jako cel w czasie ćwiczeń lotniczych.

Postrach texasu

ujęty przez policję amerykańska

NOWY JORK. Policja amerykańska ujęła w stanie Texas słynnego bandytę Floyda Hamiltona, ostatniego pozostałego przy życiu członka osławionej bandy gangsterów, która popełniła szereg przestępstw i morderstw i została, za wyjątkiem Hamiltona, zupełnie zlikwidowana.

Hamilton od kilku miesięcy ukrywał się, lecz pozbawiony zupełnie wszystkich środków do życia, został w końcu ujęty w stanie wielkiego wycieńczenia przez policję amerykańską.



Po wypiciu kilku flaszek alkoholu, począł Hetman — Hetmański kreślić przed Slawetą obraz przyszłości, powodzenia, wielkich zarobków.

Slaweta spoglądał na Hetmańskiego z wzrastającym zdumieniem, z wybałuszonymi oczyma...

Co, jak co, ale na takie słowa nie liczył... A nade wszystko został zupełnie oszołomiony słowami Hetmańskiego o możliwości zwolnienia Opolskiego, bez narażenia jego osoby...

Nie ulega wątpliwości, że ten człowiek o jastrzębim wyrazie twarzy jest albo obłąkanym, albo upił się w sztok.

Nie zważając na te głupawe gadaniny — jak wydawało się Slawecie — przerwał zagniewany Hetmańskiemu i opryskliwie zapytał:

— Ale o co panu chodzi?

— Pragnę jednej rzeczy: ratować pana...

— Przed czym? — zapytał jeszcze bardziej zdumiony Slaweta.

— Od wielkiego nieszczęścia, które mogłoby pana spotkać lada dzień, lada chwila...

— W jaki to sposób? — wybałuszył oczy Slaweta.

— Dlatego, że tylko jeden człowiek zna pańską tajemnicę — uprzedził chytrze Hetmański wszelki opór Slawety, na wypadek, gdyby propozycja nie odpowiadała mu. — Tak... Tak... Właśnie dlatego przybyłem tu do pana. Znalazłem więc dla pana najlepsze wyjście z sytuacji...

— Kim jest ten człowiek? — zapytał zdenerwowany Slaweta.

— To właśnie jest tamten, o którym przed tym panu wspominałem... Nie mogę niestety podać panu jego nazwiska... A więc rozumie pan, że przybyłem jako pański przyjaciel, by pana ratować z opresji...

— W jaki sposób? — skrzywił się Slaweta.

— Pragnę pana zaangażować do odegrania roli... Tak, tak, niech pan nie będzie taki zdziwiony... Niech pan nie sądzi, że żarty strugam. Sądzę, że nadaje się pan świetnie do odegrania tej roli... Mam zaufanie do pańskiego talentu. Tylko w taki sposób uratuje pan siebie i biednego Zygmunta Opolskiego...

— Nie rozumiem — począł Slaweta, jak krew uderzyła mu do twarzy. — Czy ten pan jest przedsiębiorcą, impresario?

— Tak, mój panie...

— A więc jest pan dyrektorem teatru?

Hetmański roześmiał się i powiedział cynicznie:

— Tak, mam teatr, ale teatr mój jest nieco odmienny od zwykłych teatrów, teatrem moim jest całe życie — zawołał Hetmański. — I rolę swoją będzie pan grać nie na deskach jakiegoś teatrzyku, ale na wielkiej scenie życia... Wierzę w pańskie siły... A honorarium otrzyma pan takie, jakiego jeszcze nie miał żaden aktor w świecie... Nie będzie pan miał do czynienia z dekoracjami, ale z prawdziwym tłem. A pieniądze jakie pan otrzyma za swą pracę, będą prawdziwe, a nie te, jakie panu dają na scenie...

— Nic nie rozumiem — mruknął Slaweta i znowu zrodziło się w nim podejrzenie, że to nie jest normalny człowiek.

— Chwileczkę, chwileczkę, zaraz panu wszystko wyjaśnię... Zapoznam pana z rolą, jaką pan ma odegrać... Zapoznam pana ze scenariuszem, który jeszcze nie został napisany... Rolę swoją odegra pan bez suflera, bez niczyjej pomocy... Ale musi pan wszystko znać doskonale, bo każda pomyłka grozi panu katastrofą... Wypijmy więc przede wszystkim jeden kielich...

— Nie, dziękuję — niepokój znowu opanował Slawetę.

— Proszę, mogę poczęstować pana papierosem...

— Dziękuję.

Hetmański zaciągnął się dymem papierosa, i wyjął z kieszeni fotografię, podał ją Slawecie ze słowami:

— Załatwmy te sprawy po porządku... A więc, niech się pan przyjrzy tej oto twarzy...

Podał mu fotografię.

Slaweta, niezwykle zaciekawiony tą niesamowitą historią, wyrwał mu z dłoni fotografię. Ale gdy tylko na nią spojrzał, zerwał się z miejsca jak oparzony:

— To moja fotografia... Skąd ma ją pan?

Hetmański roześmiał się oschłym, przykrym śmiechem. Slawecie wydało się, że to czarci śmiech.

— Czy to na pewno pańska fotografia? — zapytał zadowolony Hetmański. — Niech się pan przyjrzy, ale tak, by nie omylić się...

Slaweta przygląda się bacznie fotografii. Chwilę jest zakłopotany, zmieszany, ale po tym spogląda znowu na Hetmańskiego:

— Oczywiście, że to moja fotografia... Skąd...

— Cha, cha, cha — roześmiał się znowu zadowolony Hetmański. — To świetnie... Tym lepiej odegra pan swoją nową rolę, która przyniesie panu bogactwo, i być może, szczęście...

— Nie rozumiem...

— Śmieję się, bo człowiek na tej fotografii, to nie pan, ale ktoś zupełnie inny...

Zdumiony spogląda Slaweta badawczo na fotografię, i burczy pod nosem.

— To niemożliwe... Niemożliwe...

— A jednak, tak jest, jak mówię... To nie pańska fotografia, tylko fotografia człowieka, który jest do pana podobny...

— Kto to jest!? — zawołał wzburzony Slaweta.

— Niech pan powie wreszcie, kto to jest?..

Hetmański bawi się wyśmienicie. Zadowolony jest z zakłopotania Slawety. Ale nie chce, by ten rozłościł się, więc powiada:

— Oto bohater naszego dramatu, którego jeszcze nie napisaliśmy. Będzie pan musiał odegrać jego rolę, by uratować siebie i Zygmunta Opolskiego... Nie potrzebuje pan ucharakteryzować się, bo jest pan do niego diabelnie podobny...

— Ależ kto to jest, u licha! — nie może opanować się Slaweta, wzburzony tajemniczością Hetmańskiego.

— To jest — powiada spokojnie Hetmański — bardzo bogaty człowiek, znany w Warszawie przedsiębiorca budowlany, Seweryn Poradzki. Czy zna pan takiego?

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski, dr. Megrant, został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Po sprowadzeniu jego zwłok do Francji, stwierdzono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony, zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy.

Po ustaleniu okoliczności, w jakich został zabity Megrant, Namur spotkał się w cukierni z byłą sekretarką Dolores Condes, oraz z dziennikarzem hiszpańskim Llomizem i zaprosił ich na kolację do hotelu.

25.

Po przybyciu do hotelu Llomiz wysłał gońca z kartką do swej redakcji, a następnie wszyscy troje weszli do dużej sali jadalnej, której rozmiary zmniejszano za pomocą parawanów w miarę potrzeby. Było obecnie mało gości, turyści znikli zupełnie, to też sala była zupełnie pusta.

Llomiz obrzucił wzrokiem salę i zawołał:

— Brrr!... Turyści mają rację, Hiszpania nie jest teraz wesoła... Biedny doktór Megrant miał odwagę przybyć do nas w chwili gdy wszyscy cudzoziemcy uciekli stąd...

— Ponieważ pan o tym wspomniał — przerwał mu Namur — przyznam panu, że jedna sprawa nie daje mi spokoju, pomimo wszystkich szczegółów zdobytych od wczoraj. Rozumiem dobrze powody, dla których przybył tutaj mój rodak. Natomiast nie mogę zrozumieć przyczyn zamachu, którego padł ofiarą... Winowajcy należą do Piątej Kolumny, to jest pewne. Przy okazji muszę wyrazić podziw dla pańskiej przenikliwości, Llomiz. Pan przecież z miejsca podejrzewał, że zbrodnia ta jest ich dziełem. Pozwoli jednak pan, że powtórzę pytanie, które mnie trapi: dlaczego szpiedzy uwzięli się na doktora Megranta?

— Może dowiemy się jeszcze o tym chociaż jestem z góry przekonany, że współpracownicy Piątej Kolumny nie złożą rewelacyjnych wyjaśnień...

Do rozmowy wmieszała się Dolores, oświadczając:

— Wątpię, czy kiedyś otrzymamy zadawalającą odpowiedź na to pytanie, a to z tej prostej przyczyny, że nie może ona istnieć.

Namura zdziwiła pewność, z jaką wymówiła te słowa. To też zapytał:

— Może pani łaskawie wyjaśni nam to dokładniej?

Dolores nie dała się długo prosić.

— W ciągu wielu miesięcy współpracowałam z doktorem — oświadczyła — i miałam możność dokładnie poznać jego szlachetność i prostotę. Jestem przekonana, że jedyną rzecz, jaką ukrył przede mnią, była właśnie ta fatalna wizyta złożona w garażu Unamiego. Z drugiej zaś strony, rola jaką grał u nas, posiadała wprawdzie doniosłe znaczenie, ale nie czyniła z niego osobistości wysuniętej na pierwszy plan, której nie można zastąpić. Zabijając go, mordercy dokonali zbędnego i niebezpiecznego czynu, a więc podwójnie głupiego dla ludzi, którzy muszą ważyć najdrobniejsze swoje posunięcia.

— Nie, Llomiz, niech pan nie wmawia sobie, że Megrant prowadził podwójne życie. Nasz przyjaciel, Namur wie zresztą bardzo dobrze, jakim człowiekiem był Megrant. Opowiadano mu o nim w Cerbere, gdzie wyrażano się o nim z wielkim szacunkiem. Zresztą w Barcelonie nie było inaczej. Znajdował się on ponad wszelkimi podejrzeniami.

Dolores zapaliła się. Jej ładne, śniade policzki pokryły się lekkim rumieńcem, wargi stały się bardziej czerwone i Namur przyglądał się jej z zachwytem.

W tej chwili podano im bardzo prosty, prawie jarski posiłek. Skromny ten posiłek wynagrodziło natomiast doskonałe wino. Piwnice hotelu nie ucierpiały bowiem wskutek wojny. Przechowywano tam w beczkach i w butelkach spadek starej Hiszpanii, z lat gdy jej winnice znajdowały się w największym rozkwicie.

W pewnej chwili, gdy Llomiz delektując się winem, opróżniał do reszty swą szklankę, pochylił się nad nim kelner i szepnął:

— Telefon do pana...

— Założyłbym się, że telefonuje inspektor Bordez — rzekł Llomiz, podnosząc się z krzesła.

Po kilku chwilach Hiszpan wrócił. Był mocno wzruszony i lekko drżącym głosem oświadczył:

— Zbliża się rozwiązanie... Jeśli państwo nie boją się zrobić wycieczki do Badalony, policja zaprasza was oboje do wzięcia udziału w niezwykle ciekawej akcji, którą przygotowuje... A więc?... Tak... Dobrze!... Chodźmy!...

Dolores i Namur zerwali się z miejsca i pośpieszyli za Llomizem. Przed hotelem stało auto, do którego wsiedli i pomknęli w stronę Badalony.

Auto sunęło po słabo oświetlonych ulicach, których lampy były przysłonięte ciemną gazą, następnie wyjechało na szosę wiodącą do Francji, gdzie panowały takie ciemności, że z trudem rozróżniało się gęstą masę gór. W końcu pojawiły się pierwsze domy Badalony...

W odległości pięciuset metrów do garażu zatrzymano się. Stało tutaj na czatach około dziesięciu policjantów. Nieco dalej w pobliżu de la Mar stał inspektor Bardez, który wydawał instrukcje grupie policjantów w cywilu. Gdy wydał rozkazy, zbliżył się do przybyłych i Llomiz przedstawił go Dolores.

— Jak tam wygląda nasza sprawa, inspektorze? — zapytał z niecierpliwością w głosie Namur.

— Policjanci, którym poleciłem czuwać nad garażem, zawiadomili mnie o w pół do dziewiątej, że panuje tutaj niezwykłe ożywienie. Wiele osób weszło do tego domu. Dotychczas naliczono siedemnaście ludzi. Natychmiast poleciłem otoczyć dom.

Llomiz, czy nie zechciałby pan nam pomóc — rzekł inspektor Bardez zwracając się do redaktora „La Liluity" — albowiem pańska znajomość terenu bardzo by się nam przydała...

— Ja również jestem gotów pomóc panom!... — zawołał Namur.

Twarz Dolores wykrzywił grymas niezadowolenia, gdy usłyszała słowa Namura. Francuz nie zwrócił jednak na to uwagi i ciągnął dalej:

— Jeśli panowie postanowili przedsięwziąć cośkolwiek, muszę brać w tym udział... Llomiz, przecież pan nie pozwoli, abym przypatrywał się biernie temu, co wy będziecie robić?

I nie czekając na odpowiedź podążył za redaktorem „La Lluity", który skierował się w stronę uliczki de la Mar,

(Dalszy ciąg jutro)

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Sobota; „Wiosenne Porządki"
Niedziela: „Nowa Dalila".

RADIO — KRAKÓW
Sobota 27 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 17 Pogadanka aktualna, 17.10 Koncert orkiestry dętej Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, 17.55 Wiadomości bieżące, 20.45 Chwilka społeczna. 20.50 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Nie przekupił strażnika
i dostał 6 mies. więzienia

Niejaki Markus Ritter, handlarz z Krakowa, kręcił się w dniu 12 marca b. r. na zakazanych terenach w obrębie krakowskiego dworca kolejowego. Rittera przytrzymał umundurowany strażnik kolejowy, aby doprowadzić go do urzędu, w celu wylegitymowania. Wówczas Ritter, w zamiarze uniknięcia kary, usiłował przekupić strażnika, wsuwając mu do ręki 50 groszy.

Za to przestępstwo odpowiadał wczoraj Ritter przed sądem okręg. karnym. Na podstawie przewodu sądowego, sędzia dr Bartynowski skazał osk. Rittera na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia, gdyż Ritter był już raz karany za podobne przestępstwo. Oskarżał prok. Sławomirski.

Zginęła żona sierżanta

W dniu 6 sierpnia b. r. wydaliła się z domu w Prądniku Białym przy ul. Piotra Kluski 5 żona emerytowanego st. sierżanta 39-letnia Olga Trzosowa, urodzona w Kownie na Litwie. Trzosowa odeszła w niewiadomym kierunku i dotychczas nie powróciła.

Kto więc wiedziałby o miejscu pobytu zaginionej, winien za wiadomić o tym Wydział śledczy w Krakowie, ul. Siemiradzkiego 24, lub najbliższy posterunek P. P.

Niezwykłe perypetie jednej sprawy sądowej

Jeszcze w dn. 3 kwietnia 1936 r. najechał motocykl wojskowy na funkcjonariusza miejskiego Stanisława Bętkę, gdy ten zamiatał ulicę Straszewskiego. Motocykl obalił Bętkę, potłukł go, a następnie wjechał na chodnik, wywrócił rosnące tam drzewka i zatrzymał się dopiero na murze budynku gimnazjum kupieckiego na rogu ul. Loretańskiej.

Bętko, który w czasie katastrofy odniósł poważne obrażenia, wniósł do sądu skargę przeciw Skarbowi Państwa o odszkodowanie. Z tą chwilą rozpoczęły się niezwykłe perypetie. Początkowo bowiem zarówno sąd okręgowy, jak apelacyjny, oddalily zupełnie skargę na tej podstawie, że Bętko sam zdezorientował kierowcę motocyklu, kręcąc się tam i z powrotem nie potrzebnie po jezdni.

Bętko więc odwołał się do sądu najwyższego, który uchylił oba wyroki i sprawę skierował do ponownego zbadania. Tym razem więc sąd apelacyjny uwzględnił odwołanie, uchylił wyrok pierwszej instancji i zarządził zbadanie sprawy od samego początku.

Tym sposobem sprawa ta po dwóch przeszło latach znalazła się po raz piąty na wokandzie sądowej i na pierwszej rozprawie okazało się, że Bętko bynajmniej nie kręcił się niepotrzebnie po jezdni, lecz, zamiatając ulicę wykonywał konieczne ruchy.

Wobec takiego zwrotu sąd zadecydował przeprowadzenie wizji lokalnej na miejscu wypadku, podczas której wszyscy świadkowie zostaną przesłuchani. Wizja lokalna odbędzie się w najbliższych dniach przed gmachem gimnazjum kupieckiego przy ul. Straszewskiego.

Poszkodowanego Bętkę zastępuje adw. dr Norbert Knoebel.

B. sekretarz sądowy - kłusownikiem

Osobliwy zawód wybrał sobie na stare lata emerytowany sekretarz sądu w Krakowie, Jan Szulc, gdy w latach 1936 i 37 pełnił obowiązki taksatora u komornika Jana Pałasza w Krakowie. Otóż Szulc, jeżdżąc z komornikiem na licytacje do okolicznych wsi, woził ze sobą strzelbę i w drodze polował na cudze zające.

Przez pewien czas uchodziło to Szulcowi bezkarnie, aż wreszcie właściciele polowań w Kantorowicach, Kościelnikach. Ruszczy i innych wsi spostrzegli, że ktoś niepowołany czyni im spustoszenia w zwierzostanie. Urządzili więc zasadzkę na tajemniczego kłusownika, którego wreszcie przyłapał „in flagranti" właściciel Grębałowa pod Kocmyrzowem p. Cieślewicz.

Szulcowi zdołano udowodnić że, polując na cudzych gruntach bez zezwolenia, zabił 7 zajęcy. Sprawa więc oparła się o sąd grodzki karny, który skazał Szulca, uwzględniając jego podeszły wiek, tylko na 100 zł. grzywny lub 20 dni aresztu.

Zamiast jednak przyjąć wyrok i dziękować Bogu, że tak „tanio" wywinął się z przestępstwa za które grozi kara aresztu do jednego roku. Szulc wniósł odwołanie, twierdząc, że miał prawo polowania w innych wsiach, a jedynie „przez omyłkę" polował w Grębałowie.

Na rozprawie apelacyjnej sędzia dr Horski nie dał wiary wykrętom skazanego Szulca, a dla uzyskania dokładniejszego obrazu winy oskarżonego, postanowił przesłuchać wszystkich poszkodowanych właścicieli polowań i w tym celu odroczył rozprawę.

Zakonnica pod kołami taksówki

Mrożący krew żyłach wypadek zdarzył się onegdaj wieczorem na skrzyżowaniu ulicy Lubicz pod zegarem firmy Piaseckiego. W krytycznej chwili przechodziła przez jezdnię zakonnica I. z klasztoru SS. Urszulanek. Nagle nadjechała autodorożka, która potrąciła przechodzącą za konnicę, obalając ją na jezdnię. Wskutek upadku na bruk nieszczęśliwa siostra Urszulanka doznała złamania podstawy czaszki. Wezwane Pogot. rat. przewiozło ranną w bardzo ciężkim stanie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Policja prowadzi dochodzenia, w celu ustalenia, kto ponosi odpowiedzialność za wypadek.

Przykre skutki - picia wódki!

W dniu 6-go maja b. r. aresztowany został w Krakowie niejaki Jan Antoni Marzec, za opilstwo i awantury uliczne. Pijaka z trudem doprowadzono do komisariatu, albowiem rzucał się i kopał posterunkowych.

Gdy wreszcie zamknięto go w celi, wówczas obrzucił posterunkowych stekiem ordynarnych wyzwisk, a nadto kopnął jednego z nich tak silnie że poszkodowany przedstawiciel bezpieczeństwa leczył się przez dłuższy czas w szpitalu.

Awanturniczy pijak stanął wczoraj przed krakowskim sądem okr. karnym, który skazał go na 3 miesiące bezwzględnego więzienia.

—oo—

Kobieta napadnięta przez nożowców na III moście

Wczoraj około godz. 4 nad ranem kilku nieznanych osobników napadło na przechodzącą przez III. most 41-letnią Zofię Mielniczukową z Woli Duchackiej pod Krakowem. Napastnicy zadali kobiecie szereg ran nożami na głowie, po czym zbiegli. Ofiarę napadu przewiózł lekarz Pogot. rat. do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

—oo—

Kilofem zmasakrował głowę sąsiadce

W Pleszowie pod Krakowem w dniu 12 maja b. r. zdarzył się wypadek zwady sąsiedzkiej na tle używania wspólnej stajni, który zakończył się krwawą bójką. Rankiem tego dnia dwaj bracia: Józef i Andrzej Mólowie weszli do stajni Wojciecha Kowala i przy pomocy kilofa wyrwali podłogę, po czym zaczęli wynosić sprzęty na pole.

Gdy Kowal sprzeciwił się temu, wówczas Andrzej Mól uderzył go łopatą, a następnie chwycił Wiktorię Kowalową za głowę i począł bić nią o ścianę, zaś Józef Mól uderzył ją kilkakrotnie kilofem w głowę, powodując pęknięcie lewej kości ciemieniowej i skroniowej. Skutkiem tych ran Kowalowa leczyła się przez dłuższy czas w szpitalu, a tymczasem prokurator oskarżył zawziętych Mólów o ciężkie uszkodzenie ciała.

Wczoraj obaj Mólowie stanęli przed sądem karnym w Krakowie. Na podstawie zeznań świadków, sąd przyjął winę Mólów za udowodnioną i skazał osk. Józefa Móla na 10 miesięcy bezwzględnego więz., zaś Andrzejowi Mólowi wymierzył karę więzienia przez 6 mies., zawieszając wykonanie kary na 2 lata. Rozprawę prowadził sędzia Bartynowski, oskarżał prok. Sławomirski.

—oo—

Zgon prof. Aksentowicza

Ubiegłej nocy zmarł w Krakowie znakomity artysta-malarz, profesor i b. rektor Akademii Sztuk Pięknych, ś. p. Teodor Aksentowicz, przeżywszy lat 79. Ś. p. Aksentowicz był wychowankiem Akademii monachijskiej a następnie od r. 1895 czynny był jako profesor ówczesnej szkoły krakowskiej, a obecnie Akademii Szt. P. Za swoje wspaniałe dzieła malarskie był wielokrotnie odznaczony złotymi medalami na wystawach polskich i zagranicznych, a za wybitne zasługi otrzymał Krzyż Komandorski II klasy z gwiazdą. Godność rektora Akademii krakowskiej piastował dwukrotnie.

Z powodu zgonu ś. p. prof. Aksentowicza z gmachu Akademii Szt. P. powiewa żałobna chorągiew. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek przed południem na cmentarzu Rakowickim.

Za różne przestępstwa

W ciągu ubiegłej doby organa policyjne zatrzymały na terenie miasta i doprowadziły do aresztów 44 osoby za różne przestępstwa.

Prokurator dr K. Boryczko
przeszedł w stan spoczynku

Jak nam donoszą, znany w naszym mieście, były podprokurator Sądu Okręg. w Krakowie dr Kazimierz Boryczko, który ostatnio pełnił obowiązki wiceprokuratora Sądu Okręg. w Lublinie, przeszedł w stan spoczynku na własną prośbę. Jak wiadomo, prokurator dr Boryczko występował w charakterze oskarżyciela w kilku głośnych procesach, a m. in. w sprawie córki b. kuratora Lewickiego i jej 47 towarzyszy, oskarżonych o przynależność do jajeczek Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, Na temat przyczyn ustąpienia dra Boryczki krążą liczne pogłoski.

Sfałszował paszport bydlęcy, aby sprzedać byczka za jałówkę

Niejaki Antoni Kuc, rolnik zamieszkały w Rzeszutarach, przerobił paszport bydlęcy w czerwcu b.r., aby łatwiej sprzedać byczka za jałówkę. Fałszerstwo zostało odkryte i Kucowi wytoczono sprawę karną.

Wczoraj odbyła się przeciw niemu rozprawa. Kuc całkowicie przyznał się do winy. Ze względu na dotychczasową niekaralność, skazano osk. Kuca na 2 miesiące aresztu, zawieszając wykonanie na 2 lata.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18